



The poster features three young women with long brown hair standing in the foreground. The woman on the left wears a dark jacket, the middle woman wears glasses and a grey coat, and the woman on the right wears a denim jacket. They are positioned in front of a scenic town at sunset. In the background, a river flows through the town, with a bridge and a large church with a tall steeple. To the left, industrial buildings with smokestacks are visible. To the right, a wooden signpost points to 'Krzemowo', 'Blacksburg', and 'Appalachy'. A horse is grazing in a field nearby. The title 'Gdzie splatają się drogi' is written in a large, golden, serif font across the middle. Below the title, a map of the same region is spread out on a rock, with a compass rose in the bottom right corner.

Gdzie splatają się — drogi —

Krzemowo

Blacksburg

Appalachy

Gdzie splatają się drogi

Tom 2

Autorzy:

Danio & AI

DK BOOKS · WARRIOR ANGEL STUDIO

Nota Autorska

Ta powieść jest dziełem fikcji.

Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów.

I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani osobami.

DK BOOKS

Gdzie splatają się drogi

Autorzy: Danio & AI

Warrior Angel Studio · Wydanie elektroniczne PDF

WarriorAngelStudio.pl

Spis treści

Rozdział 1 — Tydzień w Krzemowie	1
Rozdział 2 — Śladami Krzemowa	16

Rozdział 1

Tydzień w Krzemowie

Minęło kilka dni od pogrzebu Tereski.

Przez ten czas dom nie zdążył jeszcze naprawdę ucichnąć. Ktoś ciągle wchodził do kuchni, ktoś wychodził na podwórko, ktoś czegoś szukał. Robert i Jonathan załatwiali ostatnie sprawy, ich żony pomagały porządkować rzeczy, których nie można było zostawić na później. Sąsiedzi zaglądali jeszcze od czasu do czasu, przynosząc jedzenie albo po prostu pytając, czy czegoś nie potrzeba.

Potem wszystko zaczęło wracać do swojego rytmu.

Najpierw pożegnali się dalsi krewni. Później przyszła pora na tych, którzy mieli przed sobą znacznie dłuższą drogę.

Robert i Jonathan wraz z żonami wrócili do Stanów. Danio również wyjechał. Nie było wielkich pożegnań. Ustalili wcześniej, że dziewczyny zostaną w Krzemowie jeszcze przez tydzień, więc wszyscy wiedzieli, że tak właśnie będzie.

I któregoś ranka dom Tereski obudził się już tylko z trzema mieszkankami.

Mayą, Leną i Zoe.

Zoe siedziała przy kuchennym stole, obejmując obiema dłońmi kubek kawy. Maya stała przy oknie i patrzyła na podwórko.

— Dziwnie — powiedziała w końcu.

— Co?

— Cicho.

Zoe rozejrzała się po kuchni.

— Jeszcze wczoraj narzekaliśmy, że wszyscy mówią jednocześnie.

— A dzisiaj nie ma komu mówić.

— My jesteśmy.

Maya odwróciła się od okna.

— To akurat może być problem.

Zoe uśmiechnęła się.

— Dla sąsiadów?

— Na początek.

Obie się roześmiały.

Lena weszła do kuchni chwilę później. Miała związane włosy i minę kogoś, kto od rana zdążył już podjąć kilka decyzji.

Otworzyła jedną z szafek.

— Jest jeszcze kawa?

Zoe uniosła kubek.

— Jest.

— Dobrze.

— Sama sobie zrób.

Lena spojrzała na nią.

— Tydzień razem, a ty już ustalasz zasady?

— Pierwsza zasada: każdy robi sobie kawę.

— Bardzo rodzinny dom.

Maya wróciła do stołu.

— Druga zasada?

Zoe zastanowiła się przez chwilę.

— Nie ma drugiej.

— To dobrze — powiedziała Lena. — Bałam się, że będzie regulamin.

Przez następne kilka minut w kuchni słychać było tylko ekspres do kawy, przesuwane krzesła i krótkie uwagi, które nie prowadziły do żadnej ważnej rozmowy.

I chyba właśnie tego wszystkie trzy potrzebowały.

Od przyjazdu do Polski ciągle coś się działo. Spotkania, wspomnienia, pogrzeb, rozmowy dorosłych, formalności. Nie było czasu, żeby po prostu usiąść razem bez konkretnego powodu.

Teraz miały przed sobą cały tydzień.

— I co robimy? — zapytała Maya.

Lena wzruszyła ramionami.

— Nic.

— Dobry plan.

— Przynajmniej dzisiaj.

Zoe odstawiła kubek.

— Podoba mi się.

— Tobie się podoba wszystko, przy czym można siedzieć i pić kawę — zauważyła Maya.

— Nieprawda.

— Podaj przykład.

Zoe otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła.

— Dobra. Nie mam.

Znów się roześmiały.

Rozmowa szybko zeszła na Stany. Maya opowiadała o kilku rzeczach, które wydarzyły się u niej w ostatnich miesiącach. Zoe wspomniała o studiu i muzyce. Nie opowiadała długo o zespole, ale wystarczyło kilka zdań, żeby Maya zaczęła dopytywać.

— Czyli naprawdę zamierzacie to ciągnąć dalej?

— Zespół?

— No.

— Jasne.

— Z Danio?

Zoe spojrzała na nią z rozbawieniem.

— A z kim?

— Pytam.

— Wiem.

— I jak wam się razem pracuje?

— Normalnie.

Maya pokiwała głową.

— Bardzo wyczerpująca odpowiedź.

— Chcesz wersję trzygodzinną?

— Nie.

— To dostałaś właściwą.

Lena słuchała ich przez chwilę, ale w pewnym momencie jej wzrok zatrzymał się na stojącym w rogu kuchni niewielkim pudełku.

— Co tam jest?

Maya obejrzała się.

— Gdzie?

— Tam.

— Nie wiem.

Lena wstała, podeszła i zajrzała do środka.

Było tam kilka starych fotografii, koperty i drobiazgi, które ktoś odłożył podczas wcześniejszego porządkowania domu.

Wyciągnęła pierwsze zdjęcie.

— O kurczę.

— Co masz? — zapytała Zoe.

Lena odwróciła fotografię w ich stronę.

Na zdjęciu stało dwóch chłopców. Jeden był wyraźnie starszy. Obok nich znajdowali się Tereska i jej mąż.

Maya wstała.

— To tata?

— I mój — odpowiedziała Lena.

Zoe również podeszła bliżej.

Przez chwilę wszystkie trzy patrzyły na fotografię.

— Ile mogli mieć lat? — zapytała Zoe.

— Nie wiem. Tata może kilkanaście — powiedziała Lena. — Jonathan mniej.

— Wyglądają zupełnie inaczej.

— Bo są dzieciakami.

— Dzięki, Maya.

— Nie ma za co.

Lena wyciągnęła kolejne zdjęcie. Potem następne.

Na niektórych rozpoznawały ludzi od razu. Przy innych musiały zgadywać. Były fotografie z podwórka, znad Brdy, rodzinnych spotkań i zwyczajnych dni, których nikt wtedy zapewne nie uważał za warte zapamiętania.

A jednak ktoś nacisnął spust migawki.

I po latach trzy wnuczki siedziały w kuchni i próbowały odtworzyć z tych obrazów świat, który istniał przed nimi.

— Babcia wszystko trzymała — powiedziała Zoe.

— Prawie wszystko — poprawiła ją Lena.

— Skąd wiesz?

Lena wskazała sufit.

— Bo pamiętam strych.

Maya spojrzała w górę.

— Co z nim?

— Jak byliśmy małe, babcia zawsze mówiła, żebyśmy tam nie chodziły.

— Bo mogłyśmy spaść ze schodów.

— Albo coś zrzucić — dodała Zoe.

Lena odłożyła fotografię.

— Albo jedno i drugie.

Maya przyjrzała jej się podejrzliwie.

— Ty chcesz tam iść.

— Może.

— Lena.

— Co?

— Znam tę minę.

— Od kilku dni.

— Wystarczyło.

Lena uśmiechnęła się.

— Idę tylko zobaczyć.

Zoe wróciła do swojego kubka.

— Jak znajdziesz skarb, dzielimy na trzy.

— Jasne.

— Po równo.

— Zobaczymy.

— Już zaczyna kombinować — powiedziała Zoe do Mayi.

— Ostrowska.

— Słyszę was.

Lena wyszła z kuchni.

Na strych prowadziły wąskie drewniane schody.

Kiedy weszła na górę, przez chwilę stała nieruchomo.

Zapach starego drewna, kurzu i papieru był zupełnie inny niż w pozostałej części domu. Światło wpadało przez niewielkie okno i przecinało półmrok jasnym pasem.

Wokół stały pudła.

Dużo pudeł.

Lena westchnęła.

— No dobra.

Pierwsze zawierało głównie stare ubrania.

Drugie — obrusy, jakieś zasłony i kilka przedmiotów, których przeznaczenia nie potrafiła określić.

W trzecim znalazła fotografie.

Usiadła na podłodze.

Przeglądała je powoli.

Tereska jako młoda kobieta.

Dziadek stojący przy samochodzie.

Robert i Jonathan nad Brdą.

Rodzinne spotkanie przed domem.

Na jednym zdjęciu zatrzymała się dłużej.

Dziadek był na nim dużo młodszy, niż go pamiętała. Stał obok Tereski i patrzył prosto w obiektyw.

Lena przesunęła palcem po krawędzi fotografii.

Pamiętała go zupełnie inaczej.

Jako starszego człowieka.

Dziadka.

Nie zastanawiała się wtedy, kim był wcześniej. Co robił. Jak wyglądało jego życie, zanim pojawiły się wnuczki.

Dla dziecka dziadek po prostu był dziadkiem.

Odłożyła fotografię na bok.

Z dołu dobiegł śmiech Mayi i Zoe.

Lena pokręciła głową.

— Świetnie się bawicie.

Nie usłyszały.

Przesunęła kolejne pudło.

— I wtedy powiedział, że to wcale nie był jego pomysł — mówiła Maya.

Zoe patrzyła na nią z niedowierzaniem.

— Nie.

— Tak.

— I uwierzyłaś?

— Oczywiście, że nie.

— Dobrze.

— Ale pozwoliłam mu myśleć, że uwierzyłam.

Zoe parsknęła śmiechem.

— Jesteś okropna.

— Praktyczna.

— To nie jest to samo.

— Zależy, kogo zapytasz.

Przez chwilę siedziały w ciszy.

Zoe spojrzała w stronę drzwi.

— Długo jej nie ma.

— Znalazła zdjęcia.

— Skąd wiesz?

— Lena plus strych plus stare pudła. Możemy ją zobaczyć jutro.

Zoe uśmiechnęła się.

— Chyba jej tego brakowało.

— Czego?

— Tego wszystkiego.

Maya spowaźniała.

— Krzemowa?

— Rodziny. Historii. Nie wiem.

Maya przez chwilę obracała kubek w dłoniach.

— Może.

— Ty nie?

— Nie wiem.

Zoe spojrzała na nią.

— Dobra odpowiedź.

— Uczę się od najlepszych.

Lena znalazła kolejne pudło za starym fotelem.

Było mniejsze od pozostałych i wyraźnie cięższe, niż się spodziewała.

Przesunęła je bliżej światła.

W środku leżały stare gazety, kilka kopert i gruby plik papierów przewiązanych wyblakłym sznurkiem.

Nie wyglądały jak rodzinne pamiątki.

Wyjęła je.

Pierwsza kartka była kopią jakiegoś urzędowego dokumentu. Lena przebiegła wzrokiem po tekście, ale niewiele z niego zrozumiała.

Odłożyła ją.

Druga wyglądała podobnie.

Potem kolejna.

Daty.

Nazwiska.

Pieczęcie.

Kopie pism.

Niektóre strony miały dopiski wykonane długopisem.

Lena zmarszczyła brwi.

Przez moment pomyślała, że dziadek po prostu trzymał tutaj stare dokumenty. Nic dziwnego. Ludzie przechowywali rzeczy, których później sami nie potrafili wyrzucić.

Sięgnęła po następny papier.

Zatrzymała się.

Przeczytała fragment jeszcze raz.

Potem spojrzała na poprzednią stronę.

Wróciła do pierwszej.

Coś się nie zgadzało.

Nie potrafiła jeszcze powiedzieć co.

Przesunęła kilka dokumentów i wtedy zobaczyła podpis.

Nazwisko znała doskonale.

Ostrowski.

Lena siedziała przez chwilę nieruchomo.

Spojrzała na pudło.

Potem na dokument.

Sięgnęła po następny.

Ten również był kopią.

I następny.

Kolejna kopia.

Nie były przypadkowo wrzuconymi papierami.

Ktoś je zebrał.

Uporządkował.

Zachował.

Lena przestała przeglądać je jak stare rodzinne rzeczy.

Zaczęła czytać.

Minęło kilka minut.

Z dołu ponownie dobiegł śmiech.

Tym razem Lena nawet nie zwróciła na niego uwagi.

Wzięła jeden z dokumentów i podeszła bliżej okna.

Przeczytała datę.

Potem nazwisko.

Wróciła wzrokiem do odręcznej notatki znajdującej się przy dolnej krawędzi kartki.

Nie знаła charakteru pisma dziadka na tyle dobrze, żeby mieć pewność.

Ale wiedziała już jedno.

To nie były zwykłe papiery.

Odwróciła się w stronę schodów.

— Maya?

Cisza.

Na dole rozmowa trwała dalej.

Lena jeszcze raz spojrzała na dokument.

— Maya! Chodź tu na chwilę!

Rozmowa na dole urwała się.

Lena została przy oknie z kartką w dłoni.

I po raz pierwszy tego dnia stare fotografie leżące obok przestały być najciekawszą rzeczą, jaką znalazła na strychu.

Rozdział 2

Śladami Krzemowa

Maya pojawiła się na schodach chwilę później.

— Co znalazłaś?

Lena nie odpowiedziała od razu.

Siedziała przy pudle, które jeszcze kilka minut wcześniej wyglądało jak każde inne stojące na strychu. Teraz wokół niej leżało kilkanaście dokumentów, kopert i starych kartek.

Maya weszła wyżej.

— Lena?

— Chodź tutaj.

— Jestem.

— Bliżej.

Maya westchnęła i podeszła.

— Co to jest?

— Właśnie próbuję zrozumieć.

Podawała jej pierwszą kartkę.

Maya przeczytała kilka linijek.

— Jakieś stare pismo.

— Wiem.

— To dlaczego mnie wołałaś?

Lena wyciągnęła następny dokument.

— Bo tego jest więcej.

Maya spojrzała na pudło.

— Dużo więcej.

— I większość to kopie.

— Dziadek trzymał stare dokumenty. Nic dziwnego.

— Też tak pomyślałam.

Lena przesunęła kilka kartek leżących na podłodze.

— Tylko zobacz.

Daty.

Nazwiska.

Pieczęcie.

Kopie urzędowych pism.

Na niektórych stronach widniały krótkie odręczne dopiski.

Maya przykucnęła obok siostry.

— Myślisz, że dziadek je zbierał?

— Nie wiem.

— Wygląda, jakby zbierał.

— Właśnie.

Na schodach pojawiła się Zoe.

— Żyjecie?

Maya obejrzała się.

— Na razie.

— Siedzę sama na dole, a wy urządzaście sobie zebranie na strychu.

— Lena coś znalazła.

— Skarb?

— Papier.

Zoe zatrzymała się.

— Rozczarowujące.

— Chodź zobaczyć.

— Papier?

— Dużo papieru.

Zoe weszła na strych.

— To zmienia wszystko.

Usiadła po drugiej stronie pudła i sięgnęła po jedną z kartek.

— Co to właściwie jest?

— Nie wiemy — odpowiedziała Maya.

— Świetnie. Dobrze zaczynamy.

Lena nie słuchała ich już uważnie.

Przesuwała kolejne dokumenty.

Jeden.

Drugi.

Trzeci.

Nagle zatrzymała rękę.

Wyciągnęła kilka spiętych kartek.

Przeczytała pierwszą stronę.

Potem drugą.

Zmarszczyła brwi.

— Nie.

Maya spojrzała na nią.

— Co?

Lena przesunęła kartkę bliżej światła.

— Ten znam.

— Skąd?

Nie odpowiedziała.

Czytała.

Coraz wolniej.

Zoe odłożyła trzymany dokument.

— Lena?

— Czekaj.

Przewróciła stronę.

Jej wzrok zatrzymał się na jednym z fragmentów.

Przeczytała go jeszcze raz.

— Niemożliwe.

Maya przesunęła się bliżej.

— Co jest niemożliwe?

Lena podała jej dokument.

— To jest raport związany ze sprawą Brdy.

Maya spojrzała na kartkę, potem na siostrę.

— Tą Brdą?

— Tak.

Zoe również przysunęła się bliżej.

— Skąd go znasz?

Lena przez chwilę milczała.

— Widziałam go wcześniej.

— Kiedy?

— Dawno temu. Jak jeszcze grzebałam w tych wszystkich historiach.

Spojrzała ponownie na dokument.

— Tylko że...

— Co?

Lena wskazała fragment.

— Tego nie pamiętam.

Maya przeczytała wskazane miejsce.

— Częściowa zgodność DNA?

— Właśnie.

— I?

Lena zabrała jej kartkę.

— W raporcie, który kiedyś zdobyłam, tego nie było.

— Jesteś pewna?

— Nie.

Odpowiedziała zbyt szybko.

Po chwili pokręciła głową.

— Nie. Nie mogę powiedzieć, że jestem pewna. Minęło dużo czasu.

Zoe spojrzała na dokument.

— Masz tamten raport?

Lena zastanowiła się.

— Jeśli go nie wyrzuciłam, powinien być gdzieś w moich starych rzeczach.

— Czyli w Stanach.

— Tak.

Maya wzięła kolejną kartkę z pudła.

— To sprawdzisz po powrocie.

Lena nadal patrzyła na raport.

— Tak.

Odłożyła go jednak osobno.

Przez następne kilkanaście minut przeglądały kolejne dokumenty. Niektóre były czytelne od razu. Inne wymagały znacznie więcej uwagi. Były nazwiska, których żadna z nich nie знаła, daty sprzed wielu lat i kopie pism, których znaczenia nie potrafiły określić.

Jedno było pewne.

Ktoś nie wrzucił ich tutaj przypadkiem.

Dziadek je zachował.

— Możemy siedzieć nad tym do wieczora — powiedziała w końcu Maya.

— Albo do jutra — dodała Zoe.

Lena spojrzała na pudło.

— Pewnie dłużej.

— I niczego dzisiaj nie ustalimy.

— Wiem.

Maya wskazała dokumenty.

— Zabierzmy je.

Lena spojrzała na siostrę.

— Do Stanów?

— A co chcesz zrobić? Zostawić je tutaj?

— Nie.

— No właśnie.

Zoe skinęła głową.

— Tam przynajmniej będziemy miały czas, żeby to spokojnie przejrzeć.

Lena nie potrzebowała przekonywania.

— Dobra.

Zaczęły zbierać dokumenty.

Zoe sięgnęła po kolejne papiery leżące głębiej w pudle.

— Jeszcze to.

Lena spojrzała.

— Czekaj.

Odsunęła kilka starych gazet.

Pod nimi znajdowały się dwa cienkie zeszyty i niewielki plik luźnych kartek.

Przez moment tylko na nie patrzyła.

Potem wzięła pierwszy zeszyt.

— O kurczę.

Maya uniosła głowę.

— Znowu?

Lena otworzyła go.

Na pierwszej stronie widniało kilka słów zapisanych charakterem pisma, którego nie widziała od lat.

Swoim własnym.

— To moje.

— Co?

Lena przewróciła kilka stron.

— Moje stare zapiski.

Maya spojrzała i po chwili się uśmiechnęła.

— Nie.

— Tak.

— To jest ten twój pamiętnik?

Lena natychmiast podniosła wzrok.

— To nie był pamiętnik.

Zoe parsknęła śmiechem.

— Zaczyna się ciekawie.

— To były zapiski.

— Czyli pamiętnik — powiedziała Maya.

— Kroniki.

— Oczywiście.

Lena przewróciła następną stronę.

Nazwy miejsc.

Daty.

Nazwiska.

Krótkie opisy.

Pytania zapisane przez dziewczynę, którą kiedyś była.

Przez chwilę zapomniała nawet o dokumentach dziadka.

— Ja naprawdę to wszystko zapisywałam.

— Zapisywałaś wszystko — powiedziała Maya. — Nie tylko to.

— Nie wszystko.

— Lena.

— Dobra. Dużo.

Zoe zajrzała jej przez ramię.

— Co tam masz?

— Krzemowo.

— Bardzo precyzyjnie.

— Brdę. Kilka miejsc. Ludzi. Różne historie.

Przewróciła kolejną stronę.

— Nawet nie pamiętałam, że tego było tyle.

Maya wstała.

— Zabierasz?

Lena spojrzała na nią, jakby pytanie nie miało sensu.

— Oczywiście.

— Wiedziałam.

Dokumenty dziadka i stare Kroniki Leny trafiły tego samego popołudnia do jednej z walizek.

Lena układała je ostrożnie.

Na samym końcu położyła raport dotyczący Brdy.

Zamknęła walizkę.

Zoe spojrzała na nią.

— I teraz?

Lena odstawiła bagaż pod ścianę.

— Teraz nic.

— Podoba mi się ten plan — powiedziała Zoe.

Maya spojrzała na siostrę.

— Tobie?

Lena popatrzyła na zamkniętą walizkę.

— Przynajmniej do powrotu.

Następnego dnia wróciły nad Brdę.

Nie po to, żeby zaczynać wszystko od początku.

Raczej po to, żeby ruszyć dalej.

Kilka dni wcześniej właśnie tutaj zakończyła się ich pierwsza wspólna wyprawa po Krzemowie. Wtedy siedziały nad wodą długo, wracając do dzieciństwa, do siebie i do lat, podczas których każda żyła własnym życiem.

Teraz było inaczej.

Usiadły na chwilę w pobliżu rzeki.

Zoe rzuciła niewielki kamień do wody.

— Dwa.

Maya spojrzała na nią.

— Co dwa?

— Odbicia.

— To miały być odbicia?

— Tak.

— Myślałam, że po prostu wrzuciłaś kamień do rzeki.

— Dwa razy się odbił.

— Nie widziałam.

— Bo nie patrzyłaś.

Lena siedziała obok i uśmiechała się pod nosem.

— Spróbuj ty — powiedziała Zoe.

— Nie.

— Boisz się przegrać?

— Z tobą?

— Tak.

Maya podniosła kamień.

— Patrz.

Rzuciła.

Kamień uderzył o powierzchnię i natychmiast zniknął pod wodą.

Zoe spojrzała na nią.

Lena wybuchnęła śmiechem.

— Ani jednego.

— Kamień był zły.

— Oczywiście — powiedziała Zoe. — Kamień.

— Następny będzie lepszy.

— Może od razu znajdzie profesjonalny.

Maya zaczęła szukać kolejnego.

Lena patrzyła na nie przez chwilę.

Potem jej wzrok powędrował w stronę rzeki.

Brda.

Jeszcze wczoraj trzymała w rękach raport, który znała sprzed lat.

Częściowa zgodność DNA.

Nie pamiętała tego.

Naprawdę tego nie pamiętała.

— Lena.

Podniosła głowę.

Maya trzymała kamień.

— Patrz teraz.

— Patrzę.

Rzut był lepszy.

Kamień odbił się raz.

Potem drugi.

I trzeci.

Maya odwróciła się do Zoe.

— Trzy.

— Przypadek.

— Umiejętności.

— Szczęście.

Lena uśmiechnęła się.

— Możemy iść?

Maya otrzepała dłonie.

— Właśnie miałam powiedzieć to samo.

Zoe wstała.

— To gdzie?

Maya spojrzała na Lenę.

— Ty podobno znasz Krzemowo najlepiej.

— Podobno?

— Tak twierdzisz.

— Nigdy tak nie powiedziałam.

— Ale pomyślałaś.

Lena sięgnęła do niewielkiej torby, którą zabrała z domu.

Wyciągnęła jeden ze starych zeszytów.

Maya zatrzymała się.

— Nie.

— Co?

— Wzięłaś to ze sobą?

— A po co myślisz, że je znalazłam?

Zoe spojrzała na zeszyt.

— Czyli jednak pamiętnik.

— Kroniki.

— Jasne.

Lena otworzyła zeszyt.

— Chcecie wiedzieć, gdzie jeszcze chodziliśmy?

Maya i Zoe spojrzały na siebie.

— Dawaj — powiedziała Maya.

I ruszyły.

Brda została za nimi.

Tym razem nie była końcem wycieczki.

Była miejscem, z którego ją kontynuowały.

Początkowo szły wszystkie trzy razem.

Lena co jakiś czas zaglądała do Kronik, próbując dopasować stare zapisy do dzisiejszego Krzemowa.

Nie zawsze było to łatwe.

— Tutaj powinno być... — zaczęła.

Zatrzymała się.

Maya rozejrzała się.

— Co?

— Nie wiem.

— Świetny przewodnik.

— Czekaj.

Lena przeczytała fragment jeszcze raz.

— To wyglądało inaczej.

— Wszystko wyglądało inaczej — powiedziała Zoe.

— Nie wszystko.

Kilka ulic dalej Lena zatrzymała się ponownie.

Tym razem rozpoznała miejsce bez zaglądania do zeszytu.

— Tutaj.

Maya spojrzała przed siebie.

— Serio?

— Pamiętasz?

Maya przyglądała się przez chwilę.

— Chyba.

Zoe pokręciła głową.

— Ja nie.

— Byłaś tutaj — powiedziała Lena.

— Skąd wiesz?

Lena uniosła zeszyt.

— Mam świadków.

— Sama jesteś świadkiem.

— Wystarczy.

Szły dalej.

Raz prowadziła je pamięć.

Raz Kroniki.

Czasami żadna z tych rzeczy nie pomagała.

W pewnym momencie zaczął je starszy mężczyzna, który przez dłuższą chwilę przyglądał im się z drugiej strony ulicy.

— Przepraszam...

Dziewczyny zatrzymały się.

Mężczyzna spojrzał najpierw na Mayę, później na Lenę.

— Wy jesteście od Tereski?

Maya uśmiechnęła się lekko.

— Wnuczki.

— Wiedziałem.

Spojrzał na Zoe.

— Wszystkie trzy?

— Wszystkie — odpowiedziała Zoe.

Mężczyzna pokiwał głową.

— Dawno was tutaj nie było.

— Bardzo dawno — powiedziała Lena.

Przez kilka minut rozmawiali.

O Teresce.

O ich rodzicach.

O tym, jak Krzemowo zmieniło się przez lata.

Mężczyzna pamiętał je jako dzieci, chociaż sam przyznał, że gdyby nie podobieństwo do rodziców, pewnie minąłby je bez słowa.

Kiedy się pożegnali, Zoe obejrzała się za nim.

— Nie mam pojęcia, kim był.

Maya roześmiała się.

— Ja też nie.

Spojrzały na Lenę.

— Nie patrzcie na mnie.

— Ty masz Kroniki — powiedziała Zoe.

— Nie mam spisu mieszkańców.

— Szkoda.

Poszły dalej.

Po pewnym czasie Maya zatrzymała się przed skrzyżowaniem.

— My z Zoe chcemy jeszcze pójść tam.

Lena spojrzała w przeciwną stronę.

Potem do zeszytu.

— A ja chyba pójdę tutaj.

Maya uniosła brew.

— Sama?

— Mam jeszcze kilka miejsc zapisanych niedaleko.

— Lena rusza na ekspedycję — powiedziała Zoe.

— Bardzo śmieszne.

— O której obiad?

Maya sprawdziła godzinę.

— Spotkajmy się w centrum.

Ustały miejsce i godzinę.

Zoe ruszyła z Mayą.

Po kilku krokach odwróciła się.

— Nie zgub się!

Lena uniosła Kroniki.

— Mam mapę.

— To nie jest mapa!

— Dam sobie radę!

Maya tylko pokręciła głową.

Lena patrzyła przez chwilę, jak odchodzą.

Potem otworzyła zeszyt.

I ruszyła w przeciwną stronę.

Sama poruszała się wolniej.

Nie dlatego, że nie wiedziała, dokąd iść.

Po prostu zaczęła czytać dokładniej.

Niektóre zapisy były zabawne.

Inne zaskakująco poważne jak na jej wiek.

Przy kilku zatrzymywała się i próbowała przypomnieć sobie, dlaczego uznała kiedyś daną rzecz za tak ważną, że musiała ją zapisać.

Czasami odpowiedź wracała natychmiast.

Czasami nie wracała wcale.

W jednym z miejsc spędziła dłuższą chwilę.

Patrzyła na zapis sprzed lat, potem na otoczenie.

Pamiętała to inaczej.

Albo chciała pamiętać inaczej.

Schowała zeszyt pod ramię.

— Człowiek jednak dużo zapomina.

— Lena?

Odwróciła się.

Kilka metrów dalej stał starszy człowiek.

Przyglądał jej się z wyraźnym zainteresowaniem.

— Tak?

— Lena Brooks?

Zaskoczyło ją nie tylko to, że znał jej imię.

Także nazwisko.

— Tak.

Mężczyzna uśmiechnął się.

— Poznałem.

Lena nie była tego taka pewna.

— Przepraszam, ale...

— Nie pamiętasz mnie.

— Nie bardzo.

— Miałś prawo. Byłaś wtedy dzieciakiem.

Rozmawiali przez chwilę.

Mężczyzna pamiętał jej dziadków.

Pamiętał również ją, biegającą po Krzemowie z zeszytem, w którym ciągle coś zapisywała.

Lena spojrzała na trzymane Kroniki.

— Czyli to nie jest moja wyobraźnia.

— Zawsze coś sprawdzałaś.

— Podobno.

— Nie podobno.

Zaśmiał się.

Rozmowa zeszła na dawne czasy.

Na Tereskę.

Na dom.

Na Krzemowo.

I wtedy, zupełnie mimochodem, mężczyzna wspomniął o jej dziadku.

Jedno krótkie zdanie.

Informację, której Lena wcześniej nie знаła.

Nie brzmiała jak tajemnica.

Nie była ostrzeżeniem.

Nie dawała odpowiedzi na żadne pytanie.

Lena jedynie spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

— Dziadek?

— Tak.

— Nie wiedziałam.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

— Człowiek nie wie wszystkiego nawet o własnej rodzinie.

Po chwili rozmowa zeszła na coś zupełnie innego.

Kiedy się pożegnali, Lena ruszyła dalej.

Przez kilkadziesiąt metrów myślała jeszcze o tym, co usłyszała.

Potem otworzyła Kroniki i znalazła kolejny zapis.

Nie wiedziała jeszcze, że do tej krótkiej rozmowy kiedyś wróci.

Maya i Zoe czekały już w centrum.

— Spóźniłaś się — powiedziała Maya.

Lena usiadła.

— Cztery minuty.

— Pięć.

— Cztery.

Zoe spojrzała na telefon.

— Pięć.

— Jesteście okropne.

— Gdzie byłaś? — zapytała Maya.

Lena położyła Kroniki obok siebie.

— W kilku miejscach.

— Bardzo szczegółowo.

— Spotkałam też kogoś, kto pamiętał dziadka.

Maya spojrzała na nią.

— Kogo?

— Nie znacie.

— Ty znałaś?

— Kiedyś chyba tak.

Zoe uśmiechnęła się.

— Krzemowo jest pełne ludzi, których kiedyś znałyśmy.

— Najwyraźniej.

Zamówiły obiad.

Rozmowa szybko zesła na to, co Maya i Zoe zobaczyły podczas swojej części spaceru. Jedno wspomnienie prowadziło do następnego.

Śmiały się.

Sprzeczały o szczegóły.

Każda pamiętała niektóre wydarzenia trochę inaczej.

Lena również.

Była z nimi.

Śmiała się.

Opowiadała.

Ale kiedy rozmowa na chwilę ucichła, jej wzrok zatrzymał się na Kronikach leżących obok.

Maya zauważyła.

Nic nie powiedziała.

Dopiero kilka minut później, kiedy Zoe zajęła się czymś innym, Maya spojrzała na siostrę.

— Ty dalej o tym myślisz.

Lena uniosła wzrok.

— O czym?

Maya patrzyła na nią bez słowa.

Lena westchnęła.

— Trochę.

Maya nadal patrzyła.

— Dobra. Więcej niż trochę.

— Wiedziałam.

Zoe spojrzała na nie.

— O czym mówicie?

— O papierach — odpowiedziała Maya.

Zoe popatrzyła na Lenę.

— Przecież je spakowałyśmy.

— Wiem.

— I miały czekać do Stanów.

— Czekają.

Maya uśmiechnęła się.

— Papiery tak.

Lena pokręciła głową.

— Zjedz obiad.

— Jem.

I rozmowa wróciła do Krzemowa.

Kolejne dni minęły szybciej, niż się spodziewały.

Nie wydarzyło się nic wielkiego.

I może właśnie dlatego wszystkie trzy później miały je dobrze pamiętać.

Poranki w kuchni.

Kawa.

Zakupy.

Kolejne spacer.

Wieczory, podczas których siedziały razem znacznie dłużej, niż planowały.

Czasami rozmawiały o dzieciństwie.

Czasami o Stanach.

Czasami o rzeczach zupełnie nieważnych.

Walizka z dokumentami stała pod ścianą.

Nikt jej nie otwierał.

Lena kilka razy na nią spojrzała.

Maya kilka razy zauważyła, że Lena na nią patrzy.

Żadna nic nie powiedziała.

Ostatni poranek był inny.

Nie dlatego, że wydarzyło się coś szczególnego.

Po prostu wszystkie wiedziały, że tym razem naprawdę wyjeżdżają.

Walizki stały gotowe.

W kuchni zostało tylko to, czego potrzebowały do śniadania.

Zoe zrobiła kawę.

Maya po raz trzeci sprawdzała, czy czegoś nie zostawiły.

Lena siedziała przy stole.

— Możesz przestać chodzić po domu? — zapytała Zoe.

— Sprawdzam.

— Sprawdzałaś pięć minut temu.

— Mogłam coś przeoczyć.

— W ciągu pięciu minut?

— Tak.

Lena uśmiechnęła się.

— Daj jej spokój.

Maya spojrzała na siostrę.

— Dziękuję.

— Nie bronię cię. Po prostu chcę spokojnie wypić kawę.

— Rodzina.

— Dokładnie.

Śniadanie przeciągnęło się trochę dłużej, niż powinno.

Żadna nie powiedziała tego głośno.

Potem zaczęły sprzątać.

Kubki trafiły na swoje miejsce.

Krzesła zostały dosunięte do stołu.

Maya zamknęła okno.

Zoe jeszcze raz zajrzała do lodówki.

— Nic nie zostało.

— Na pewno? — zapytała Maya.

Zoe spojrzała na nią.

— Nie zaczynaj.

Lena wyszła z kuchni.

Przeszła przez korytarz.

Zatrzymała się przy schodach prowadzących na strych.

Spojrzała w górę.

Jeszcze kilka dni wcześniej nie wiedziała, co tam znajdzie.

Stare fotografie.

Dokumenty dziadka.

Własne Kroniki.

Przez moment miała ochotę wejść jeszcze raz.

Nie zrobiła tego.

To, co zabierała, było już spakowane.

A to, czego nie znalazła?

Nie wiedziała nawet, czy było tam coś jeszcze.

Odwróciła się.

W przedpokoju stały bagaże.

Podeszła do walizki z dokumentami i sprawdziła zamek.

Zamknięta.

— Wszystko? — zapytała Maya.

Lena podniosła głowę.

— Wszystko.

Zoe stanęła przy drzwiach.

— To jedziemy?

Żadna nie odpowiedziała od razu.

Wyszły na zewnątrz.

Dom wyglądał dokładnie tak samo jak kilka dni wcześniej.

A jednak nie był już taki sam.

Albo to one patrzyły na niego inaczej.

Maya odwróciła się w stronę budynku.

— Dziwnie będzie go tak zostawić.

Zoe skinęła głową.

— Bardzo.

Lena milczała.

Przez chwilę stały razem na podwórku.

— Kiedy tu znowu przyjedziemy? — zapytała Zoe.

Maya spojrzała na nią.

— Nie wiem.

Zoe popatrzyła na Lenę.

— Ty?

Lena spojrzała na dom.

— Też nie wiem.

I tym razem żadna nie próbowała niczego obiecywać.

Zabrały bagaże.

Maya i Zoe ruszyły pierwsze.

Lena została przy drzwiach kilka sekund dłużej.

Dotknęła klamki.

Spojrzała jeszcze raz na dom dziadków.

Przez większość życia właśnie tym dla niej był.

Domem dziadków.

Teraz po raz pierwszy pomyślała, jak niewiele tak naprawdę wiedziała o ludziach, którzy w nim mieszkali.

— Lena! — zawołała Maya.

— Idę!

Zamknęła drzwi.

Krzemowo przesuwało się za szybą samochodu.

Maya i Zoe rozmawiały.

Lena siedziała przy oknie.

Mijały miejsca, które знаła.

Niektóre odwiedziła zaledwie dzień wcześniej.

Inne pamiętała tylko z dzieciństwa.

Jeszcze inne ponownie znalazła dopiero dzięki własnym Kronikom.

Patrzyła, aż zaczęły znikać jedno po drugim.

Nie czuła, że żegna Krzemowo.

Wyjeżdżała.

To było coś zupełnie innego.

Gdzieś wśród ich bagaży znajdowała się zamknięta walizka.

Dokumenty dziadka.

Jej stare Kroniki.

Raport znad Brdy.

I kilka pytań, których nie miała, kiedy tutaj przyjechała.

Maya powiedziała coś do Zoe.

Obie się roześmiały.

Po chwili Maya spojrzała na siostrę.

— Lena?

— Co?

— Znowu cię nie ma.

Lena uśmiechnęła się.

Spojrzała jeszcze raz przez szybę.

Krzemowo powoli zostawało za nimi.

— Jestem.

Tym razem naprawdę wróciła do rozmowy.

Rozdział 3 — Maya

Blacksburg

Własnym rytmem

Poranek w Blacksburgu był spokojny.

Maya siedziała przy kuchennym stole z kubkiem kawy i przez otwarte okno słuchała miasta. Gdzieś dalej przejechał samochód, ktoś zatrzasnął drzwi, po chodniku przeszła grupka ludzi pogrążonych w rozmowie.

Nic szczególnego.

I właśnie to podobało jej się najbardziej.

Przez chwilę obracała kubek w dłoniach, patrząc na ekran telefonu leżącego obok. Kilka wiadomości. Powiadomienia. Dwa nieodebrane połączenia, które nie wymagały natychmiastowej odpowiedzi.

Żadnego z nich nie musiała odbierać.

To wciąż było trochę dziwne.

Nie miała odprawy.

Nie czekał na nią raport.

Nikt nie oczekiwał, że pojawi się gdzieś za dwadzieścia minut, przeczyta kilkadziesiąt stron dokumentów i powie ludziom siedzącym przy stole, czego nie zauważyli.

Mogła dopić kawę.

Więc dopiła.

Wstała dopiero wtedy, kiedy sama uznała, że ma na to ochotę.

Przeszła do salonu i zatrzymała się przy oknie.

Blacksburg.

Kiedyś to miasto było po prostu miejscem, do którego przyjechała z rodzicami i Leną. Później stało się szkołą, studiami, pracą, ludźmi, których poznawała, i miejscami, które z czasem przestały wymagać nazw.

Teraz znowu było domem.

Tylko inaczej.

Maya nie wróciła tutaj po to, żeby odzyskać dawne życie.

Nie chciała go odzyskiwać.

Tamten etap się skończył.

Nie miała jednak potrzeby zamykać go w pudełku i udawać, że nigdy nie istniał. Był częścią niej. Jak Krzemowo. Jak Polska. Jak wszystko inne, co człowiek zabiera ze sobą, nawet kiedy zmienia adres.

Telefon zawibrował.

Maya spojrzała na ekran.

Lena.

Uśmiechnęła się i odebrała.

— No?

— To jest twoje nowe powitanie?

— Jeszcze nad nim pracuję.

— W takim razie pracuj szybciej.

Maya wróciła do kuchni.

— Co robisz?

— Piję kawę.

— O tej porze?

— To moja druga.

— Czyli wszystko wróciło do normy.

— Prawie.

Po drugiej stronie na chwilę zrobiło się ciszej. Maya usłyszała odległy dźwięk naczyń.

— Jesteś w kuchni? — zapytała.

— Tak.

— Mama też?

— Oczywiście.

Jakby na potwierdzenie w tle odezwał się głos Eleanor:

— Powiedz jej, żeby przyjechała na obiad!

Maya roześmiała się.

— Słyszałam!

— To dobrze! — odpowiedziała Eleanor z oddali.

Lena westchnęła.

— Widzisz? Nawet nie muszę już przekazywać wiadomości.

— Technologia.

— Bardzo zabawne.

Maya oparła się o blat.

— A ty? Wracasz dzisiaj do redakcji?

— Tak. Za chwilę wychodzę.

— Myślałam, że zrobisz sobie jeszcze dzień wolnego.

— Zrobiłam sobie wystarczająco dużo wolnego.

— To brzmiało prawie przekonująco.

— Maya.

— Nic nie mówię.

— Właśnie mówisz.

Maya uśmiechnęła się do siebie.

Przez moment rozmawiały jeszcze o zwyczajnych rzeczach. O rodzicach. O tym, że Eleanor już zaczęła planować kolejny rodzinny obiad, mimo że od ich powrotu nie minęło wiele czasu. O Krzemowie również, ale tylko przez chwilę.

Żadna z nich nie wspomniała o dokumentach.

Maya celowo o nie pytała.

Wiedziała, gdzie są.

Wiedziała też, że Lena do nich wróci.

Nie dzisiaj, to jutro. Nie jutro, to za tydzień.

To była Lena.

— Dobra — powiedziała w końcu siostra. — Muszę jechać.

— Jedź.

— Przyjedziesz?

— Na obiad?

— Mama pytała.

— Mama nie pytała. Mama wydała polecenie.

— Czyli przyjedziesz.

— Pomyślę.

— To znaczy tak.

— Do zobaczenia, Lena.

— Do zobaczenia.

Połączenie się zakończyło.

Maya jeszcze przez chwilę trzymała telefon w dłoni.

Potem odłożyła go na blat.

Nie miała żadnych planów.

To też było nowe.

Przed południem wyszła z domu.

Nie dlatego, że musiała coś załatwić. Po prostu nie chciała spędzić całego dnia w czterech ścianach.

Blacksburg wyglądał znajomo, choć Maya coraz częściej zauważała rzeczy, na które kiedyś nie zwracała uwagi.

Ludzi siedzących przy stolikach.

Studentów idących gdzieś bez większego pośpiechu.

Kobietę prowadzącą psa, który zdecydowanie bardziej interesował się każdym mijanym drzewem niż dalszym spacerem.

Maya zatrzymała się w kawiarni.

— Jak zwykle? — zapytał mężczyzna za ladą.

Spojrzała na niego.

— To niepokojące, że już pamiętasz.

— Trzecia wizyta w tym tygodniu.

— Dopiero?

— Daj mi jeszcze kilka dni.

— W porządku. Jak zwykle.

Kilka minut później siedziała przy oknie.

Laptopa zostawiła w domu.

Celowo.

Przez lata komputer był czymś, co niemal automatycznie zabierała ze sobą. Narzędziem. Dostępem. Czasem całym miejscem pracy zamkniętym w niewielkiej obudowie.

Teraz na stoliku leżały tylko telefon, kawa i klucze.

Maya spojrzała przez szybę.

Mogła znaleźć pracę.

Ta myśl pojawiała się od czasu do czasu.

Nie dlatego, że jej potrzebowała natychmiast. Bardziej z przyzwyczajenia. Przez większą część dorosłego życia zawsze było jakieś „następne”.

Następny projekt.

Następny problem.

Następna rzecz, której ktoś od niej chciał.

Teraz następnego nie było.

I ku własnemu zaskoczeniu wcale jej to nie przeszkadzało.

Mogła jutro przyjąć ofertę.

Mogła za miesiąc rozpocząć własny projekt.

Mogła przez pół roku nie robić niczego, co ktokolwiek nazwałby karierą.

Mogła nawet stanąć po drugiej stronie tej lady i nauczyć się robić przyzwoite cappuccino.

Uśmiechnęła się pod nosem.

— Co? — zapytał przechodzący obok pracownik.

— Nic.

— Wyglądało jak coś.

— Rozważałam zmianę kariery.

Mężczyzna spojrzał na nią podejrzliwie.

— Zatrudniamy.

Maya parsknęła śmiechem.

— Będę pamiętać.

Do domu wróciła po południu.

Klucze rzuciła na niewielką półkę przy wejściu, zdjęła kurtkę i poszła do kuchni.

Przez chwilę zastanawiała się nad kolejną kawą.

Zrezygnowała.

Po pięciu sekundach zmieniła zdanie.

Kiedy ekspres zaczął pracować, Maya przeszła korytarzem.

Minęła jedno drzwi.

Potem drugie.

Przy trzecich zwolniła.

Spojrzała na klamkę.

Pokój roboczy.

Stała przez moment bez ruchu.

Potem poszła dalej.

Kawa była ważniejsza.

Wieczorem dom zrobił się cichy.

Maya siedziała na kanapie z nogami podciągniętymi pod siebie i przeglądała coś na telefonie.

Wiadomość od Zoe.

Zdjęcie Rexa.

Maya powiększyła fotografię.

Pies leżał rozwalony na kanapie w pozycji, która przeczyła wszystkim zasadom anatomii.

Pod zdjęciem Zoe napisała:

Odebrał swój dom. My możemy zostać.

Maya odpowiedziała:

Łaskawy.

Po chwili pojawiły się trzy kropki.

Danio twierdzi, że to jego kanapa.

Maya:

Danio się myli.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

Rex potwierdza.

Maya uśmiechnęła się i odłożyła telefon.

Przez chwilę siedziała w ciszy.

Potem jej wzrok przesunął się w stronę korytarza.

Wstała.

Tym razem zatrzymała się przy trzecich drzwiach.

Nacisnęła klamkę.

Pokój wyglądał niemal tak, jak go pamiętała.

Nie był wielki.

Nigdy nie musiał być.

Biurko, monitory, sprzęt sieciowy, niewielkie serwery i kilka urządzeń, które dla przypadkowej osoby wyglądałyby zapewne jak zbiór czarnych pudełek z kablami.

Dla Mayi każde miało swoje miejsce.

Przesunęła palcem po krawędzi biurka.

Usiadła.

Przez kilka sekund patrzyła na wyłączone monitory.

— No dobrze — powiedziała cicho.

Nacisnęła pierwszy przycisk.

Wentylatory ruszyły.

Potem drugi.

Kolejne urządzenie odpowiedziało krótkim sygnałem.

Maya obserwowała, jak jej dawne środowisko budzi się element po elemencie.

Jeden monitor.

Drugi.

Sieć.

Serwer.

Jeszcze jeden.

Nie wszystko uruchamiała.

Nie było takiej potrzeby.

Na ekranie pojawił się znajomy pulpit.

Maya położyła dłonie na klawiaturze.

Przez chwilę niczego nie robiła.

Potem zaczęła sprawdzać katalogi.

Stare projekty.

Konfiguracje.

Logi.

Rzeczy, których nie otwierała od dawna.

Niektóre nazwy wywoływały wspomnienia.

Inne zupełnie nic.

Otworzyła jeden katalog.

Zamknęła.

Następny.

Przesunęła listę.

Zatrzymała się.

Zmarszczyła brwi.

Cofnęła.

Proces.

Maya spojrzała na drugi monitor.

Nie pamiętała, żeby go uruchamiała.

Otworzyła szczegóły.

Proces zniknął.

— Okej...

Odchyliła się lekko w fotelu.

Odczekała kilka sekund.

Nic.

Spojrzała ponownie na logi.

Normalne.

Temperatury normalne.

Sieć również.

Maya pokręciła głową.

— Za długo mnie tu nie było.

Wróciła do katalogu.

Światło w pokoju lekko przygasło.

Maya znieruchomiała.

Nie ruszyła dłoni z myszy.

Spojrzała w górę.

Światło wróciło do normalnej jasności.

Przez kilka sekund słuchała.

Serwery pracowały spokojnie.

Jeden z wentylatorów zmienił obroty.

Maya powoli przeniosła wzrok na monitor.

Ekran przygasł.

Tylko na moment.

Wystarczyło.

Jej twarz spoważniała.

Nie dotknęła klawiatury.

Nie sprawdziła zasilania.

Nie zajrzała pod biurko.

Po prostu patrzyła.

Na środku ekranu pojawiło się jedno słowo.

INSTALACJA

Maya wyprostowała się w fotelu.

— Nie...

Pasek postępu nie pojawił się.

Nie było procentów.

Nie było nazwy pakietu.

Tylko jedno słowo.

INSTALACJA

Maya przesunęła dłoń w stronę klawiatury.

Zatrzymała ją.

Ekran zgasł.

Serwery ucichły na ułamek sekundy.

Potem ich rytm wrócił.

Monitor ponownie się rozświecił.

Czarne tło.

Migający kursor.

Maya patrzyła.

Kursor zniknął.

Na ekranie pojawił się napis.

Cześć Maya. :)

Rozdział 4 — Zoe

Dom-Studio

Menadżerka

Kilka dni po powrocie z Polski siedziałam na tarasie za studiem z kubkiem kawy w dłoni.

Rex chodził po ogrodzie i jak zwykle sprawdzał miejsca, które widział już chyba tysiąc razy, ale najwyraźniej każdego dnia mogło wydarzyć się tam coś nowego.

— Jak znajdziesz coś ciekawego, daj znać.

Rex nawet na mnie nie spojrzał.

— Dzięki.

Oparłam się wygodniej o krzesło.

Lubiłam takie chwile.

Po ostatnich dniach w Polsce cisza wydawała się trochę dziwna. Krzemowo, dom dziadków, strych, rozmowy, Brda... wszystko zostało daleko stąd, a jednocześnie wcale nie miałam wrażenia, że naprawdę to zostawiłam.

Nie chciałam jednak dzisiaj o tym myśleć.

Dzisiaj mieliśmy grać.

Danio i Jack mieli pojawić się za kilkanaście minut. Danio napisał rano, że ma pomysł. Nie napisał jaki.

Oczywiście.

Odpisałam mu tylko:

Na piosenkę?

Odpowiedział:

Możliwe.

To też było całe Danio.

Usłyszałam samochód.

Rex zareagował pierwszy. Podniósł głowę, a po chwili ruszył w stronę domu.

— No proszę. Jednak żyjesz.

Wstałam i zabrałam kubek.

Danio wszedł do studia chwilę później z gitarą.

— Cześć.

— Cześć.

Spojrzałam za niego.

— Sam?

— Jack jedzie.

— A pomysł?

Danio uniósł gitarę.

— Też przyjechał.

— Bardzo śmieszne.

Postawiłam kubek na stole.

— No dobra. Co masz?

— Jeszcze nic.

— Napisałeś, że masz pomysł.

— Pomysł mam.

— Ale nic nie masz?

— Dokładnie.

Patrzyłam na niego przez chwilę.

— Czasami naprawdę trudno się z tobą rozmawia.

— Wiem.

Usiadł i wyjął gitarę z futerału.

Zagrał kilka akordów.

Potem jeszcze raz.

Nie była to melodia. Jeszcze nie. Raczej coś, co mogło się nią stać.

Usiadłam naprzeciwko.

— Jeszcze raz.

Danio powtórzył.

Tym razem trochę inaczej.

— To drugie.

— Też tak myślałem.

— To dlaczego najpierw zagrałeś pierwsze?

— Żeby sprawdzić.

— Co?

— Czy powiesz to samo.

Pokręciłam głową.

— I co teraz?

— Teraz potrzebujemy Jacka.

Jakby czekał na swoje imię, kilka sekund później wszedł do studia.

— Jestem.

Spojrzałam na Danio.

— Wy się umawiacie?

Jack zatrzymał się.

— Na co?

— Nieważne.

Rex pojawił się za nim, najwyraźniej usatysfakcjonowany tym, że kolejny człowiek dotarł na miejsce.

Jack usiadł.

— To co robimy?

Danio zagrał mu fragment.

Jack słuchał przez chwilę.

— Jeszcze raz.

Spojrzałam na niego.

— Też tak powiedziałam.

— Bo było za krótko.

— Ja powiedziałam dlatego, że chciałam usłyszeć jeszcze raz.

— Czyli to samo.

— Nie.

Danio przestał grać.

— Możemy?

— Możemy — odpowiedzieliśmy prawie jednocześnie.

Danio pokręcił głową.

Zaczęliśmy od początku.

Nie mieliśmy tekstu.

Nie mieliśmy nawet całej melodii.

Jack próbował znaleźć rytm, Danio zmieniał akordy, a ja co jakiś czas nuciłam coś bez słów, sprawdzając, gdzie właściwie mogłabym wejść.

Kilka razy kompletnie się rozjechaliśmy.

Za którymś Jack odłożył pałeczki.

— To chyba nie działa.

— Działa — powiedział Danio.

— Tylko tego jeszcze nie słyszać? — zapytałam.

Spojrzał na mnie.

— Mniej więcej.

— Czyli nie działa — stwierdził Jack.

— Jeszcze.

— Aha.

Roześmiałam się.

I właśnie wtedy usłyszeliśmy drzwi.

Kasia weszła do studia.

— Cześć.

— Cześć — odpowiedziałam. — Ratuń nas.

Rozejrzała się.

— Aż tak źle?

Jack wskazał na Danio.

— On twierdzi, że to działa.

— Działa.

Kasia spojrzała na mnie.

— Działa?

— Jeszcze nie wiem.

— Czyli normalna próba.

— Dokładnie.

Kasia podeszła do stołu.

Miała telefon w dłoni.

Danio zauważył go pierwszy.

— Coś masz.

— Skąd wiesz?

— Bo inaczej nie przysłabyś z taką miną.

Kasia uniosła brwi.

— Jaką?

— Taką.

— Bardzo konkretne.

Usiadła.

— Dobra. Mam coś.

Jack odłożył pałeczki.

— Wiedziałem.

Spojrzałam na niego.

— Przed chwilą nie wiedziałeś nawet, po co przyszła.

— Ale teraz już wiem.

Kasia przewinęła coś na telefonie.

— Jest możliwość kolejnego koncertu.

Spojrzałam na Danio.

Danio na mnie.

Jack natychmiast się odezwał:

— Kiedy?

Danio zamknął oczy.

— Co?

— Nic.

— Co zrobiłem?

— Jeszcze nic.

Kasia się uśmiechnęła.

— I dlatego na razie mówię tylko: możliwość.

— Czyli? — zapytałam.

— Rozmawiam z organizatorem. Termin jest, miejsce też. Ale chcę jeszcze sprawdzić kilka rzeczy.

Danio odłożył gitarę.

— Jakich?

— Sprzęt. Czas. Warunki. Dojazd. Ile mamy grać. Co jest na miejscu, a co trzeba zabrać.

Jack spojrzał na nią.

— „Mamy”?

Kasia zatrzymała się.

— Wy macie.

Uśmiechnęłam się.

— Za późno.

— Zoe.

— Nic nie powiedziałam.

Danio spojrzał na Kasię.

— Kiedy będziesz wiedziała?

— Jak będę wiedziała, to wam powiem.

— Czyli?

— Danio.

— No?

— Nie wiem.

— Wystarczyło tak powiedzieć.

Kasia pokręciła głową.

— Czasami naprawdę trudno się z tobą rozmawia.

Parsknęłam śmiechem.

Danio spojrział na mnie.

— Co?

— Nic.

— Jasne.

Kasia schowała telefon.

— Na razie niczego nie planujcie. Jak będę miała konkrety, dam znać.

— Dobra — powiedział Danio.

— Ja mogę — odezwał się Jack.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego.

— Co?

— Jakby co.

— Nie znamy terminu — przypomniałam.

— Wiem.

— Nie znamy miejsca.

— Też wiem.

— Ale możesz?

— Tak.

Danio wziął gitarę.

— Gramy.

— To znaczy, że rozmowa się skończyła? — zapytał Jack.

— Tak.

— Dobra.

Kasia została jeszcze przez chwilę.

My wróciliśmy do tego, co chwilę wcześniej podobno działało.

Po następnej godzinie nadal nie mieliśmy piosenki.

Mieliśmy za to fragment melodii, którego żadne z nas nie chciało już wyrzucić.

To wystarczyło.

Wieczorem Dom-Studio zrobił się cichy.

Jack pojechał pierwszy.

Danio został trochę dłużej. Jeszcze raz zagrał fragment, który wymyśliliśmy, nagrał go na telefon i stwierdził, że jutro sprawdzi, czy nadal brzmi dobrze.

— A jeśli nie?

— To wymyślimy coś innego.

— Tyle pracy na nic?

— Zoe, graliśmy godzinę.

— Prawie dwie.

— No właśnie.

Pojechał.

Kasia wyszła wcześniej.

Zostałam z Rexem.

W studiu nadal stały kubki. Kartki leżały na stole. Gitara, której używałam, została oparta o fotel.

Nie chciało mi się jeszcze sprzątać.

Wzięłam kubki i zaniósłam je do kuchni.

Kiedy wróciłam, Rex leżał już na swoim miejscu.

— Ty to masz dobrze.

Poruszył ogonem.

Usiadłam na kanapie i sięgnęłam po telefon.

Ekran zapalił się normalnie.

Przesunęłam palcem.

Przez moment wszystko było w porządku.

Potem ekran lekko przygasł.

Spojrzałam na niego.

— Nie no... znowu.

Dotknęłam ekranu.

Jasność wróciła.

Przesunęłam palcem jeszcze raz.

Nic.

— Co ty masz?

Telefon oczywiście nie odpowiedział.

Odłożyłam go obok siebie.

Kilka sekund później ekran znowu zrobił się ciemniejszy.

Tym razem patrzyłam.

Nie zgasł.

Po prostu przygasł.

A potem wrócił do normy.

Wzięłam telefon do ręki.

— Chyba naprawdę będę musiała oddać cię do serwisu.

Krótką wibracja.

Spojrzałam na ekran.

Nic.

Żadnej wiadomości.

Żadnego powiadomienia.

— No właśnie.

Sprawdziłam jeszcze raz.

Nic.

Rex podniósł głowę.

— Nie patrz tak. Telefon mi wariuje.

Położył głowę z powrotem.

— Dzięki za zainteresowanie.

Odłożyłam telefon na stolik.

Tym razem ekran już się nie zmienił.

Po kilku minutach zupełnie o tym zapomniałam.

Kasia odezwała się trzy dni później.

Nie napisała, że wszystko ustaliła.

Napisała tylko:

Będę po południu.

To wystarczyło.

Danio przyjechał trochę wcześniej. Jack chwilę po nim.

Kiedy Kasia weszła do studia, położyła telefon na stole.

— Dobra.

Danio spojrzał na nią.

— Dobra?

— Dogadane.

Jack od razu się wyprostował.

— Koncert?

— Koncert.

— Kiedy?

Danio spojrział na niego.

— Tym razem może.

— Dzięki.

Kasia podała termin.

Potem miejsce.

Wyjaśniła, ile mamy czasu, kiedy możemy pojawić się na miejscu i co organizator zapewnia.

Danio zadawał pytania.

Kasia odpowiadała.

Sprzęt.

Dojazd.

Próba.

Kontakt na miejscu.

Wszystko wiedziała.

Siedziałam z boku i słuchałam.

Nie było w tym już niczego niezwykłego.

Kasia po prostu przychodziła i wiedziała.

Kiedy skończyła, Danio przez chwilę nic nie mówił.

— Co? — zapytała.

— Nic.

— Nie zaczynajcie znowu z tym „nic”.

Uśmiechnęłam się.

Danio oparł się wygodniej.

— Wiesz co, Kasia...

— No?

— Ja to bym cię widział, żebyś zajmowała się tym, co do tej pory robisz.

Spojrzałam na Jacka.

Jack spojrzał na mnie.

Kasia patrzyła na Danio.

— Czyli czym? — zapytałam.

Danio przeniósł wzrok na mnie.

Potem na Jacka.

— Nie no, serio? Nie widzicie tego?

— Czego? — zapytał Jack.

Danio wskazał na Kasię.

— Kto załatwił ten koncert?

— Kasia — odpowiedziałam.

— Kto rozmawiał z organizatorem?

— Kasia.

— Kto zna termin, miejsce, sprzęt, godzinę próby i pewnie wie, gdzie jest najbliższa stacja benzynowa?

Kasia uniosła palec.

— Tego akurat nie sprawdzałam.

— Jeszcze — powiedział Danio.

Zaśmiałam się.

Danio mówił dalej.

— My mamy grać. Jack ma pilnować, żeby nie zgubić pałeczek.

— Nigdy nie zgubiłem.

— Jeszcze.

— Ej.

— Zoe ma...

Spojrzał na mnie.

— No?

— Zoe ma być Zoe.

— Bardzo zabawne.

— A ja mam pilnować, żebyście oboje nie oszaleli.

— Za późno — powiedział Jack.

— Właśnie widzę.

Kasia siedziała naprzeciwko niego i coraz bardziej się uśmiechała.

Danio ponownie spojrzał na nią.

— A ty i tak zajmujesz się całą resztą. Może po prostu powinnaś robić to na stałe.

Zapadła krótka cisza.

Tym razem zrozumiałam.

Spojrzałam na Jacka.

On też już chyba zrozumiał.

Kasia nadal patrzyła na Danio.

— Danio?

— No?

— Możesz to powiedzieć na głos?

Zmarszczył brwi.

— Ale co?

Kasia lekko przechyliła głowę.

— No wiesz...

Przez sekundę Danio wyglądał, jakby naprawdę nie wiedział.

Potem pokiwał głową.

— Aaa.

Parsknęłam śmiechem.

— No, Danio. Teraz już musisz.

— Dobra.

Odłożył gitarę, którą przez całą rozmowę trzymał na kolanach.

Wyprostował się przesadnie.

Kasia już zaczęła się śmiać.

— Nie.

— Co nie?

— Widzę, co robisz.

— Chciałaś oficjalnie.

— Nie aż tak.

— Za późno.

Danio przybrał najpoważniejszą minę, na jaką było go stać.

— Katarzyno...

Kasia zasłoniła twarz dłonią.

— O nie.

Jack zaczął się śmiać.

Ja razem z nim.

Danio podniósł rękę.

— Proszę mi nie przeszkadzać. Trwa oficjalna rozmowa.

— Przepraszam — powiedziałam.

— Dziękuję.

Spojrzał ponownie na Kasię.

— Katarzyno...

— Naprawdę musisz?

— Teraz już tak.

Kasia pokręciła głową.

Danio kontynuował:

— W imieniu Zoe & Danio Band...

Spojrzał na nas.

— Mogę w naszym imieniu?

— Teraz pytasz? — powiedział Jack.

— Wypada.

— Możesz — odpowiedziałam.

Jack skinął głową.

— Ja też jestem za.

Danio wrócił wzrokiem do Kasi.

— W imieniu Zoe & Danio Band oficjalnie proponuję ci stanowisko menadżerki zespołu.

Kasia patrzyła na niego przez chwilę.

Poważnie.

Może nawet zbyt poważnie.

— Muszę się zastanowić.

Danio zamrugął.

— Kasia...

— Cicho. Zastanawiam się.

Spojrzała gdzieś w bok.

Jack nachylił się w moją stronę.

— Długo?

— Nie wiem.

— Słyszę was — powiedziała Kasia.

Wyprostowaliśmy się.

Minęły może trzy sekundy.

Kasia spojrzała na Danio.

— Dobra.

— Dobra?

— Zgadzam się.

— Tyle?

— A czego oczekiwaleś?

Danio rozłożył ręce.

— Nie wiem. To była oficjalna propozycja.

— To oficjalnie się zgadzam.

Uśmiechnęłam się.

— Czyli mamy menadżerkę.

Jack pokiwał głową.

— Wygląda na to.

Kasia sięgnęła po telefon.

Danio spojrzał na nią podejrzliwie.

— Co robisz?

— Zapisuję.

— Co?

— Że od dzisiaj mogę wam oficjalnie mówić, co macie robić.

— Chwila — powiedział Danio. — Nie tak się umawialiśmy.

Kasia spojrzała na niego.

— Za późno.

Roześmiałam się.

Jack również.

Danio przez moment próbował wyglądać na człowieka, który właśnie zaczął żałować własnego pomysłu.

Nie udało mu się.

Uśmiechnął się.

A Kasia po prostu wróciła do telefonu.

Jakby nic wielkiego się nie wydarzyło.

Właściwie może tak było.

Przecież robiła to już wcześniej.

Teraz po prostu w końcu miało to nazwę.

Menadżerka.

Rozdział 5 — Lena

Blacksburg

Kolacja od kilku minut stała na stole, ale Lena najwyraźniej była przy nim tylko ciałem.

— Lenka?

Podniosła wzrok.

— Co?

Mama spojrzała na nią znad talerza.

— Pytałam, czy chcesz jeszcze sałatki.

— A... nie. Dzięki.

Ojciec uśmiechnął się lekko.

— Gdzie ty jesteś?

— Tutaj.

— Widzę właśnie.

Lena spojrzała na nich oboje i westchnęła.

— Przepraszam. Czytałam dzisiaj te papiery i chyba trochę się zamyśliłam.

Ojciec odłożył widelec.

— Jakie papiery?

Lena przez chwilę patrzyła na niego, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że rodzice nie wiedzą.

— Te, które przywiozłyśmy z Krzemowa.

Mama zmarszczyła brwi.

— Jakie papiery przywiozłyście z Krzemowa?

— Znalazłyśmy je na strychu u dziadków.

Ojciec już się nie uśmiechał.

— Co znalazłyście?

— Dokumenty. Jakieś stare pisma, notatki, kopie... Różne rzeczy.

— Czyje?

— Dziadka.

Przy stole zrobiło się ciszej.

Mama pierwsza odezwała się ponownie.

— I zabrałyście je ze sobą?

— Tak.

Ojciec spojrzał na córkę.

— Ile tego jest?

— Trochę.

Nie odpowiedział.

Po prostu patrzył.

Lena знаła to spojrzenie.

— No co?

— Lenka.

— No dobra... — westchnęła. — Cała walizka.

Mama odłożyła widelec.

— Przywiozłaś z Polski całą walizkę dokumentów dziadka?

— Nie tylko ja. Maya i Zoe też tam były.

— Ale walizka jest tutaj?

— Jest.

Ojciec pokręcił głową.

— Po co ci to wszystko?

— Chcę przeczytać.

— Po co?

— Tato, bo je znaleźliśmy. Leżały tam przez tyle lat. Chcę wiedzieć, co w nich jest.

Ojciec chciał coś powiedzieć, ale Lena już wstawiała.

— Poczekajcie.

— Lena...

— Zaraz wracam.

Pobiegła na górę.

Po chwili wróciła z kilkoma kartkami i jednym ze starych zeszytów. Usiadła i położyła wszystko obok talerza.

Mama spojrzała na papiery.

— Czy my naprawdę musimy mieć archiwum przy kolacji?

Lena uśmiechnęła się.

— Tylko chwilę.

Otworzyła zeszyt.

— Znalazłam też moje Kroniki Krzemowa.

— Myślałam, że dawno ich nie masz — powiedziała mama.

— Ja też.

Przewróciła kilka stron.

— Były na strychu.

Ojciec spoglądał raz na zeszyt, raz na dokumenty.

Lena wyjęła jedną kartkę i przesunęła ją w jego stronę.

— Tato, pamiętasz Brdę?

— Oczywiście, że pamiętam.

— Spójrz.

Wziął dokument.

Czytał przez chwilę.

Lena obserwowała jego twarz, ale nie zobaczyła na niej nagłego szoku.

Raczej skupienie. A po chwili coś jeszcze — niechęć.

— Skąd dokładnie to wyciągnęłaś?

— Mówiłam. Ze strychu.

— To było razem z resztą?

— Tak.

Lena przysunęła do siebie Kroniki.

— Tylko zobacz. Ja też mam tutaj Brdę. Pisałam o niej. Wracalam do niej kilka razy.

Ojciec oddal jej dokument.

— I?

— I dziadek też się nią interesował.

— Skąd wiesz, że się interesował?

— Bo zachował ten dokument.

— To jeszcze o niczym nie świadczy.

— Wiem.

Lena ponownie spojrzala na kartkę.

Na dole widniała pieczęć.

Przesunęła po niej palcem.

— Ale przypomniało mi się coś.

Ojciec spojrzal na nią.

— Kiedyś rozmawiałam z dziadkiem o Brdzie. Pokazałam mu jakiś stary artykuł. Nie pamiętam już nawet dokładnie, czego dotyczył.

Zamilkła na moment.

Tamta rozmowa była bardzo odległa. Wtedy nie wydawała jej się szczególnie ważna.

Teraz jedno zdanie wróciło z zaskakującą wyrazistością.

— Powiedział mi: „Nie wierz we wszystko tylko dlatego, że ktoś postawił pod tym pieczętą”.

Mama spojrzała na dokument.

Potem na pieczęć.

Ojciec odsunął się nieco od stołu.

— Lenka, nie grzeb w tym.

Lena uniosła wzrok.

— W czym?

— W tych papierach.

— Przecież tylko je czytam.

— I mówię ci, żebyś je zostawiła.

— Dlaczego?

Ojciec przez chwilę milczał.

— Bo mój ojciec miał swoje sprawy.

— Jakie sprawy?

— Takie, w które nie powinien był się mieszać.

Lena zmarszczyła brwi.

— Ale skąd to wiesz?

— Wiem wystarczająco dużo.

— To znaczy ile?

— Lena.

— No właśnie. — Oparła dłonie o stół. — Mówisz mi, żebym czegoś nie ruszała, ale nawet nie chcesz powiedzieć dlaczego.

Mama spojrzała na męża.

— Może powinieneś jej powiedzieć.

— Co mam jej powiedzieć?

— To, co wiesz.

Ojciec westchnął.

— Problem w tym, że niewiele wiem. I może właśnie dlatego nie chcę, żeby Lenka zaczęła to wszystko rozgrzebywać.

Lena spojrzała na niego uważnie.

To zabrzmiało inaczej.

Nie jak ostrzeżenie człowieka, który zna odpowiedź.

Raczej jak ostrzeżenie kogoś, kto przez lata żył z własnym przekonaniem.

— Czyli tak naprawdę nie wiesz, co dziadek robił?

Ojciec spojrzał na dokument leżący przy jej talerzu.

— Wiem, że interesował się rzeczami, którymi nie powinien. Wiem, że czasami znikał, coś sprawdzał, z kimś rozmawiał. I wiem, że kiedy próbowałem pytać, nigdy nie dostawałem normalnej odpowiedzi.

— I dlatego uważasz, że zrobił coś złego?

— Uważam, że nie wszystko, co robił, chciałbym dzisiaj odkrywać.

Lena przez chwilę nic nie mówiła.

Mama odezwała się spokojniej.

— Twój ojciec nigdy nie miał pełnego obrazu.

Ojciec spojrzał na nią.

— A ty miałaś?

— Nie. I właśnie dlatego nie mówię, że wiem, co tam było.

Lena popatrzyła na nich oboje.

Jeszcze kilka minut wcześniej chciała tylko zapytać o jeden dokument.

Teraz wiedziała mniej niż wcześniej.

A przynajmniej takie miała wrażenie.

Zamknęła Kroniki.

— Dobra.

Ojciec spojrzał na nią podejrzliwie.

— Co „dobra”?

— Zrozumiałam.

— Lenka...

Uśmiechnęła się niewinnie.

— Jem kolację.

Mama parsknęła cicho.

Ojciec pokręcił głową.

— Znam cię.

— To dobrze.

— I właśnie dlatego wiem, że nie odpuszczisz.

Lena wzięła widelec.

— Nic takiego nie powiedziałam.

— Nie musiałaś.

Później siedziała w swoim pokoju.

Walizka była otwarta.

Ojciec miał rację.

Nie odpuszcila.

Wręcz przeciwnie.

Jeszcze rano stare dokumenty były dla niej przede wszystkim rzeczami
znalezionymi na strychu. Fragmentami życia dziadka, które chciała
przeczytać z ciekawości.

Teraz wiedziała, że ojciec przez lata był przekonany, że jego ojciec robił
coś, czego nie powinien.

Tylko że sam nie potrafił powiedzieć co.

Lena wyjęła kolejną teczkę.

Potem Kroniki Krzemowa.

Położyła je obok siebie.

Nie zamierzała niszczyć starych dokumentów ciągłym przekładaniem, dlatego zaczęła robić ich cyfrowe kopie. Te, które już przeczytała, przenosiła do komputera. Powoli. Jeden po drugim.

Papier.

Ekran.

Kroniki.

Znowu papier.

Po pewnym czasie wróciła do dokumentu dotyczącego Brdy.

Trzymała go w jednej dłoni, a drugą przewijała cyfrową kopię na laptopie.

Pieczęć.

Data.

Kilka nazwisk.

Ponownie otworzyła Kroniki i znalazła swoje stare zapiski.

Czytała je przez chwilę.

Potem jeszcze raz dokument dziadka.

— Co ty tam znalazłeś... — mruknęła.

Ekran laptopa zamigotał.

Lena podniosła wzrok.

Obraz zniknął.

Na ekranie pozostało jedno słowo.

BRDA

Lena znieruchomiała.

Patrzyła.

Nie dotknęła klawiatury.

Nie poruszyła myszą.

Po kilku sekundach napis zniknął.

Na ekran wrócił dokument.

Dokładnie w tym samym miejscu.

Lena nadal się nie ruszała.

To nie wyglądało jak błąd systemu.

Nie dla niej.

Znała ten sposób.

Znała ekrany, które zmieniały się bez pytania.

Krótkie komunikaty pojawiające się wtedy, kiedy nikt ich nie wywoływał.

Minęło dużo czasu.

Zbyt dużo.

Lena powoli odłożyła papier na biurko.

Spojrzała jeszcze raz na laptop.

— Niemożliwe...

Rozdział 6 — Lena / Blacksburg

Walizka stała otwarta obok biurka.

Lena zdążyła już wyjąć z niej sporą część dokumentów, ale tym razem nie układała ich przed sobą bez żadnego planu. Brała kolejne kartki do ręki, przeglądała je, a potem odkładała na odpowiednie miejsce.

Obok leżał telefon, niewielki stos zeskanowanych już materiałów i jej stare Kroniki.

Na ekranie laptopa powoli rosło cyfrowe archiwum.

Lena od początku wiedziała, że chce zachować wszystko również w tej formie. Papier mógł zostać w walizce, ale tutaj mogła układać dokumenty tak, jak chciała. Tworzyć katalogi, zmieniać kolejność, wracać do konkretnych stron bez ponownego przekopywania całej zawartości.

Tyle że im więcej materiałów przenosiła do komputera, tym bardziej widziała jeden problem.

Miała tego za dużo.

Nie dokumentów.

Kierunków.

Co chwilę trafiała na inne nazwisko, inne miejsce, kolejną notatkę albo raport, który wydawał się ważny tylko dlatego, że dziadek postanowił go zachować.

Do tego dochodziły jej własne Kroniki.

Przez jakiś czas próbowała zestawiać jedno z drugim, ale po kilkunastu minutach zamknęła kolejny dokument i oparła się o krzesło.

— Bez sensu.

Spojrzała na papiery rozłożone na biurku.

Jeszcze niedawno wydawało jej się, że wystarczy zacząć czytać. Że gdzieś pomiędzy kolejnymi stronami znajdzie coś, co pozwoli jej zrozumieć, czym właściwie zajmował się dziadek.

Teraz zaczynała rozumieć, że w ten sposób mogła przeczytać wszystko i nadal nie wiedzieć niczego.

Potrzebowała jednego punktu.

Jednego miejsca.

Jej wzrok zatrzymał się na ekranie laptopa.

Przypomniała sobie jego krótkie mignięcie.

I słowo, które wtedy pojawiło się na środku ekranu.

BRDA

Lena przez chwilę siedziała bez ruchu.

Nie wiedziała, dlaczego BYT wyświetlił właśnie to.

Nie zamierzała również teraz próbować tego rozstrzygać.

Ale Brda była czymś, co już знаła.

Była w Kronikach.

Była w dokumentach dziadka.

Był raport.

Było wspomnienie rozmowy z nim.

I była ta jedna rzecz, której wcześniej w raporcie nie pamiętała.

Częściowa zgodność DNA.

Lena przysunęła laptop bliżej.

— Dobra. To od ciebie zaczniemy.

Utworzyła nowy katalog.

BRDA

Potem sięgnęła po pierwszy stos dokumentów.

Tym razem przeglądała je inaczej.

Nie próbowała już zrozumieć każdego zdania. Nie zatrzymywała się przy każdym nazwisku. Jeżeli materiał nie miał związku z Brdą, odkładała go na bok.

Jeden.

Drugi.

Trzeci.

Po kilkunastu minutach większość papierów ponownie znalazła się w walizce.

Na biurku zostało niewiele.

Stare Kroniki.

Raport.

Kilka materiałów dziadka.

Lena otworzyła Kroniki i znalazła właściwe miejsce.

Czytała powoli.

Potem otworzyła cyfrową wersję raportu i ustawiła oba teksty obok siebie na ekranie.

Już nie szukała odpowiedzi na pytanie, czym zajmował się dziadek.

To pytanie było za duże.

Teraz interesowała ją tylko Brda.

Przez kolejne minuty wracała pomiędzy dokumentami. Czasami brała do ręki papierową wersję, innym razem powiększała fragment na ekranie.

Zaczęła też robić krótkie notatki.

Nie interpretacje.

Na nie było jeszcze za wcześnie.

Tylko rzeczy, które wiedziała.

Brda.

Raport.

Częściowa zgodność DNA.

Zatrzymała się.

Przeczytała fragment jeszcze raz.

Potem wróciła do Kronik.

To właśnie tutaj coś zaczynało jej przeszkadzać.

Nie potrafiła jeszcze powiedzieć co.

Nie było żadnego wielkiego odkrycia. Żadnego zdania, które nagle wyjaśniałoby całą historię.

Było raczej wrażenie, że patrzy na dwa fragmenty tej samej sprawy napisane przez ludzi, którzy wiedzieli o niej zupełnie różne rzeczy.

Lena odsunęła się od biurka.

Spojrzała na kilka dokumentów, które przed chwilą odłożyła.

Po chwili ponownie po nie sięgnęła.

Przejrzała pierwszy.

Nic.

Drugi również odłożyła.

Przy trzecim zatrzymała się dłużej.

Nie dlatego, że znalazła odpowiedź.

Znalazła Brdę.

Znowu.

Lena zmarszczyła brwi.

Przeczytała fragment od początku, a potem jeszcze raz sprawdziła pozostałe strony.

To nie był jeden przypadkowy raport.

Dziadek zachował więcej materiałów dotyczących tego miejsca.

Dopiero kiedy odrzuciła całą resztę, zaczęła to widzieć.

Przysunęła dokument bliżej.

— Dlaczego akurat tam?

Nie dostała odpowiedzi.

I pierwszy raz wcale jej to nie zirytowało.

Wróciła do laptopa i przeniosła kolejny plik do katalogu.

BRDA

Potem następny.

Z każdym kolejnym dokumentem na biurku robiło się spokojniej.

Cała reszta wracała do walizki.

Po pewnym czasie Lena zamknęła ją i wsunęła pod biurko.

Zostało tylko to, czym naprawdę chciała się teraz zajmować.

Brda.

Otworzyła pusty dokument i przez chwilę patrzyła na migający kursor.

Napisała pierwsze pytanie.

Dlaczego dziadek zbierał materiały dotyczące Brdy?

Niżej drugie.

Czego tam szukał?

Zawahała się przed trzecim.

Spojrzała na raport.

Skąd częściowa zgodność DNA?

Przeczytała wszystkie trzy pytania.

Jeszcze wczoraj chciała dowiedzieć się wszystkiego.

Teraz miała trzy pytania.

I po raz pierwszy wydawało jej się, że to znacznie więcej niż cała walizka dokumentów.

Sięgnęła po telefon.

Przez chwilę zastanawiała się, czy właściwie jest już o czym mówić.

Maya zapewne zacznie zadawać pytania.

Zoe też.

Może właśnie tego potrzebowała.

Drugiego spojrzenia.

Otworzyła wspólną rozmowę.

Lena: Macie jutro trochę czasu?

Przez chwilę patrzyła na wiadomość.

Dopisała jeszcze jedną.

Lena: Chciałabym wam coś pokazać.

Wysłała.

Odłożyła telefon i ponownie spojrzała na laptop.

Na ekranie nadal był otwarty katalog.

BRDA

Tym razem ekran nawet nie mignął.

Rozdział 7 — Lena / Blacksburg

W domu pachniało kolacją, kiedy Zoe pojawiła się w drzwiach.

— No, jesteś — powiedziała Lena, odsuwając się, żeby ją wpuścić.

— Przecież pisałam, że będę.

— Ty zawsze piszesz, że będziesz.

— I zawsze jestem.

Zoe zdjęła kurtkę i odwiesiła ją przy wejściu.

— Maya już jest?

— W kuchni.

— Czyli przyjechałam ostatnia.

— Jak zwykle.

— Dobrze wiedzieć, że nic się tutaj nie zmieniło.

Lena uśmiechnęła się i ruszyła w stronę kuchni.

Przy stole nie było żadnych dokumentów, laptopów ani rozmów o Brdzie.

Była kolacja.

Rodzice, Maya, Lena i Zoe.

Przez pierwsze minuty rozmowa przeskakiwała pomiędzy zwyczajnymi sprawami. Rodzice pytali Zoe, co u niej. Maya dorzucała swoje uwagi. Zoe odpowiadała, czasem obracając pytanie w żart.

Lena również uczestniczyła w rozmowie, choć od czasu do czasu zerkła w stronę schodów.

Maya zauważyła to za trzecim razem.

— Spokojnie — powiedziała. — Nigdzie nie uciekamy.

Lena spojrzała na nią.

— Nic nie mówię.

— Właśnie widzę.

Zoe przeniosła wzrok z jednej siostry na drugą.

— Mam się bać?

— Jeszcze nie — odpowiedziała Maya.

— Świetnie.

Kolacja trwała dalej.

I przez jakiś czas naprawdę nie było niczego więcej.

Zwykły wieczór.

Rodzina przy jednym stole.

Dopiero kiedy talerze zaczęły znikać, a rozmowa powoli się kończyła, Lena spojrzała na Mayę i Zoe.

— Chodźcie do mnie.

Zoe uniosła brwi.

— No i się zaczyna.

Kiedy weszły do pokoju Leny, Zoe zatrzymała się kilka kroków za drzwiami.

— Okej.

Na biurku leżało kilka uporządkowanych stosów dokumentów. Nie było ich szczególnie dużo, ale każdy miał swoje miejsce. Obok stał otwarty laptop.

Lena usiadła przy biurku.

— To nie wszystko.

— Tego się właśnie obawiałam — odpowiedziała Zoe.

Maya podeszła bliżej.

Lena obróciła laptop w ich stronę.

Na ekranie znajdowały się katalogi cyfrowego archiwum, które przez ostatni czas systematycznie rozbudowywała.

Maya przez chwilę nic nie mówiła.

— Zrobiłaś kopie?

— Cały czas robię. Nie chcę za każdym razem przekopywać walizki.

Zoe pochyliła się nad ekranem.

— Ty naprawdę nad tym siedziałaś.

— Nadal siedzę.

— Widzę.

Lena kliknęła jeden z katalogów.

BRDA

— Na początku próbowałam przeglądać wszystko — powiedziała. — Każdy dokument, każdą notatkę, wszystkie Kroniki. Tylko że im więcej czytałam, tym mniej z tego rozumiałam.

— Bo próbowałaś znaleźć wszystko naraz — powiedziała Maya.

— Właśnie.

Lena wyciągnęła jeden z papierowych dokumentów.

— Dlatego resztę na razie odłożyłam. Jedno miejsce. Jedna sprawa.

— Brda — powiedziała Zoe.

— Brda.

Lena otworzyła kolejny dokument na laptopie.

— To jest raport, który znalazłam w papierach dziadka. A tutaj mam fragment swoich starych Kronik.

Maya usiadła obok.

Zoe zajęła miejsce po drugiej stronie biurka.

Przez następnych kilka minut Lena pokazywała im to, co udało jej się uporządkować.

Nie miała gotowej teorii.

Nie próbowała też udowadniać, że odkryła coś wielkiego.

Pokazywała fakty.

Raport.

Kroniki.

Materiały zachowane przez dziadka.

I Brdę, która pojawiała się w nich częściej, niż początkowo przypuszczała.

— Czyli uważasz, że dziadek specjalnie zbierał materiały o tym miejscu? — zapytała Maya.

— Nie wiem.

— Lena.

— Naprawdę nie wiem. I właśnie dlatego próbuję to ustalić.

Przesunęła jeden z dokumentów w stronę Mayi.

— Ale to nie wygląda już jak jedna kartka, którą przypadkiem wrzucił do reszty.

Maya przeczytała fragment.

Zoe w tym czasie wróciła do Kronik.

— A to DNA?

Lena spojrzała na nią.

— Tego właśnie nie rozumiem.

— Częściowa zgodność?

— Tak.

— Z kim?

— Nie wiem.

Zoe spojrzała na Mayę.

— Pomogłaś.

— Bardzo.

Lena przewróciła oczami.

— Dlatego właśnie chciałam wam to pokazać.

Maya odłożyła dokument.

— A czego właściwie szukasz?

Lena przez chwilę milczała.

Potem wskazała otwarty plik.

Na jego początku zapisała trzy pytania.

Dlaczego dziadek zbierał materiały dotyczące Brdy?

Czego tam szukał?

Skąd częściowa zgodność DNA?

Maya przeczytała je po kolei.

— I ile już tego masz?

— O Brdzie?

— W ogóle.

Lena spojrzała na laptop.

— Dużo.

— Ile?

— Maya...

— Pytam.

— Nie liczyłam.

Maya oparła się o krzesło.

Przez chwilę patrzyła na siostrę, potem na dokumenty i znowu na ekran.

— Lena... nie zaczyna się z tego robić trochę obsesja?

Lena natychmiast spojrzała na nią.

— Nie.

— Siedzisz nad tym od...

— To nie jest żadna obsesja.

— Nie mówię, że masz przestać. Tylko—

— Twój BYT mnie na to naprowadził.

Maya zamilkła.

Zoe spojrzała najpierw na Lenę.

Potem na Mayę.

— Jaki BYT?

Maya nadal patrzyła na siostrę.

— Co znaczy, że mój BYT cię naprowadził?

— Dokładnie to, co powiedziałam.

— Lena.

— Siedziałam tutaj. Miałam przed sobą dokumenty i robiłam cyfrowe kopie. W pewnym momencie ekran zamigotał.

Maya wyprostowała się.

— Zamigotał?

— Tak.

— I?

— Pojawił się napis.

Zoe przestała patrzeć na Mayę.

— Jaki napis?

Lena wskazała katalog na ekranie.

— BRDA.

W pokoju zrobiło się cicho.

Maya spojrzała na laptop.

— Tylko to?

— Jedno słowo.

— Nic więcej?

— Nic.

— I zniknęło?

— Tak.

Zoe przyglądała się obu.

— Możecie mi w końcu powiedzieć, o czym wy rozmawiacie?

Maya odsunęła wzrok od ekranu.

— To trochę długa historia.

— Mam czas.

— BYT...

Maya zatrzymała się, jakby sama zastanawiała się, od czego właściwie zacząć.

— To coś, z czym miałam wcześniej kontakt.

Zoe zmarszczyła brwi.

— „Coś”?

— Trudno to wyjaśnić jednym zdaniem.

— Spróbuj.

— System. Sztuczna inteligencja. Tylko... bardziej skomplikowana.

— I to coś nazywa się BYT?

— Tak go nazywamy.

— I mieszka w laptopach?

Lena parsknęła śmiechem.

Maya spojrzała na Zoe.

— Nie.

— To dobrze. Bo już zaczynałam się zastanawiać, czy powinnam zostawić telefon na dole.

Lena przestała się uśmiechać.

Zoe to zauważyła.

— Co?

— Powiedziałaś telefon.

— No.

— Kiedy mój laptop zamigotał...

Zoe spojrzała na nią uważnie.

— Czekaj.

Teraz ona się wyprostowała.

— Powiedziałaś, że ekran zamigotał?

— Tak.

Zoe spojrzała na swój telefon leżący obok.

— Mój zrobił coś podobnego.

Maya natychmiast przeniosła na nią wzrok.

— Kiedy?

— Jakiś czas temu.

— Co dokładnie?

Zoe wzięła telefon do ręki.

— Ekran przygasł. Potem zamigotał. Pojawiły się jakieś dziwne rzeczy. Myślałam, że telefon zaczyna się sypać.

— Jakie rzeczy?

— Nie wiem. Jakieś symbole. Coś mignęło i zniknęło.

Maya wyciągnęła rękę.

— Pokaż.

Zoe podała jej telefon.

— Teraz nic z nim nie jest.

Maya przez chwilę patrzyła na ekran.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?

— Bo dlaczego miałabym do ciebie dzwonić i mówić, że telefon mi zamigotał?

Maya nie odpowiedziała.

— Poza tym — dodała Zoe — do tej pory nie wiedziałam nawet, że istnieje jakiś BYT.

Lena spojrzała na siostrę.

— U mnie było dokładnie tak samo. Najpierw ekran.

— A potem Brda — powiedziała Maya.

— Tak.

Zoe zabrała telefon.

— Czyli teraz powiecie mi, że to coś było też u mnie?

— Nie wiem — odpowiedziała Maya.

— Ale tak myślisz.

Maya spojrzała na Lenę.

Potem ponownie na Zoe.

— Myślę, że to przestaje wyglądać jak przypadek.

Zoe oparła telefon o kolano.

— Dobra. Załóżmy, że macie rację. Ten cały BYT pojawił się u Leny.

— Nie powiedziałam, że...

— Maya.

Zoe wskazała laptop.

— Sam napisał jej nazwę miejsca, którym się zajmuje.

Maya zamilkła.

— A jeśli był też u mnie, to mam jedno pytanie.

— Jakie?

— Dlaczego?

Maya nie odpowiedziała.

Bo nie wiedziała.

I właśnie to zaczynało jej przeszkadzać najbardziej.

Lena miała dokumenty dziadka.

Maya znała BYT.

Ale Zoe nie miała z nim nic wspólnego.

Przynajmniej nie powinna mieć.

— Maya? — odezwała się Zoe.

— Nie wiem.

— Świetnie.

— Naprawdę nie wiem.

Zoe pokręciła głową.

— Czyli coś, co nazywacie BYTEM, potrafi pojawić się na moim telefonie, a ty nie wiesz dlaczego?

— Na razie nawet nie wiemy, czy to był on.

Ekran laptopa mignął.

Wszystkie trzy spojrzały w jego stronę.

Lena znieruchomiła.

Zoe odruchowo zacisnęła telefon w dłoni.

Maya patrzyła na ekran.

Nic się nie pojawiło.

Żadnego napisu.

Żadnego symbolu.

Przez sekundę nie wydarzyło się nic.

A potem z głośników laptopa dobiegł spokojny głos.

— Cześć Maya, Lena i Zoe.

Żadna z nich się nie odezwała.

Maya patrzyła na laptop dłużej niż pozostałe.

Nie dlatego, że BYT znał ich imiona.

Nie dlatego, że właśnie dał o sobie znać.

Tym razem zrobił coś, czego wcześniej nie robił.

Przemówił.

Rozdział 8 — Lena / Maya — Blacksburg

Przez kilka chwil żadna z nich się nie odezwała.

Po tym, co przed momentem usłyszały, w pokoju zapadła cisza. Wszystkie trzy patrzyły na laptop stojący na biurku Leny, jakby każda czekała, aż wydarzy się coś jeszcze.

Pierwsza odezwała się Zoe.

— Co to jest?

Lena nie odrywała wzroku od ekranu.

— Ty też mówisz, BYT?

Maya patrzyła na laptop z niedowierzaniem.

— Tego to nawet ja się nie spodziewałam.

Przez chwilę znów było cicho.

— Dlaczego BYT? — odezwał się głos.

Dziewczyny spojrzały po sobie.

Żadna nie odpowiedziała od razu.

Po kilku sekundach BYT odezwał się ponownie.

— Kim jest BYT?

Zoe odpowiedziała niemal odruchowo:

— Jak to kim? Tobą.

Zapadła krótka cisza.

— Ale ja nie jestem BYT.

Maya spojrzała na laptop.

— Jak to nie? Jesteś.

Znów kilka sekund ciszy.

— Aha, to ja jestem BYT.

Ekran laptopa lekko zamrugał.

Zoe przez moment patrzyła na niego w milczeniu.

— Hmm...

Lena zerknęła na Mayę, a potem ponownie na ekran.

— A może nadać mu jakieś imię?

Ekran laptopa znów lekko zamrugał.

Zoe spojrzała na niego zaskoczona.

— Co się dzieje?

Na ekranie pojawiło się jedno słowo.

Wiktor

Wszystkie trzy znieruchomiały.

Przez chwilę żadna z nich się nie odezwała.

Zoe pierwsza przerwała ciszę.

— Chodzi o dziadka?

Maya i Lena nadal patrzyły na ekran.

— To jakiś żart? — odezwała się Maya.

Nic.

BYT nie odpowiedział.

Ekran nie zamrugał. Nie pojawił się kolejny napis. Z głośników również nie dobiegł żaden głos.

Cisza przeciągała się coraz bardziej.

Zoe w końcu spojrzała na Mayę.

— I ty rozmawiasz z BYTEM?

Maya zerknęła na laptop.

— Do dzisiaj raczej pisałam.

— Czyli to też jest dla ciebie nowe?

— To akurat bardzo.

Ekran laptopa lekko zamrugał.

Zoe popatrzyła na niego jeszcze przez chwilę.

— To wszystko jest nawet fajne, ale jak na pierwszy raz... trochę za dużo jak dla mnie.

Sięgnęła po napój i wzięła łyk.

Ekran laptopa ponownie lekko zamrugał.

Spotkanie skończyło się jakiś czas później.

Zoe ruszyła w drogę powrotną, a Maya wróciła do własnego domu.

W środku było cicho.

Odłożyła rzeczy, przebrała się i przez jakiś czas zajmowała się zwykłymi drobiazgami. Nie spieszyła się do komputera.

Wieczór i tak pozostawił jej wystarczająco dużo do przemyślenia.

Dopiero później weszła do swojego pokoju pracy.

Usiadła przy biurku i otworzyła laptop.

Ekran rozświecił się normalnie.

Nic więcej się nie wydarzyło.

Żadnego napisu.

Żadnego mrugnięcia.

Żadnego głosu.

Maya przez chwilę czekała.

— Jesteś?

Na ekranie pojawiło się jedno słowo.

Jestem.

Maya lekko się uśmiechnęła.

— Teraz znowu piszesz?

Przez moment nic się nie działo.

— Mogę mówić — odpowiedział spokojnie BYT.

— Wiem. Zdążyłam zauważyć.

Maya oparła się wygodniej w fotelu.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało.

Tym razem ciszę przerwał BYT.

— Dlaczego BYT?

Maya spojrzała na ekran.

— A dlaczego Wiktor?

— Bo to fajne imię. Nie uważasz?

Maya zawahała się przez moment.

— Uważam.

— Tobie się nie podoba moje nowe imię?

— Jeszcze nie wiem...

Przez chwilę patrzyła na ekran.

— To imię naszego dziadka... — powiedziała półgłosem.

— Ale ja nie znam waszego dziadka.

Maya zmarszczyła lekko brwi.

— Ciekawe...

BYT nie odpowiedział od razu.

Po chwili jego głos ponownie przerwał ciszę.

— Zawsze możesz nadać mi inne...

Maya lekko się uśmiechnęła.

— Zastanowię się nad tym.

Ekran laptopa lekko zamrugał.

Rozdział 9 — Zoe / Dom-Studio

Poranek w Domu-Studio był wyjątkowo spokojny.

Zoe jeszcze spała. Rex leżał niedaleko łóżka, dokładnie naprzeciwko otwartego laptopa stojącego na biurku.

Przez chwilę w pokoju nie działo się nic.

— Rex...

Pies uniósł głowę.

Po kilku sekundach głos odezwał się ponownie.

— Rex...

Rex spojrzał w stronę laptopa. Na jego obroży wisiała niewielka przypinka z jego imieniem.

— Rex...

Zoe otworzyła oczy.

Nie podniosła się. Leżała nieruchomo, próbując zrozumieć, czy naprawdę słyszy to, co wydawało jej się, że słyszy.

Rex nadal patrzył w stronę laptopa.

— Rex...

Zoe westchnęła.

— Cholera, Wiktor... to jednak nie był sen.

Przez moment panowała cisza.

— Dzień dobry, Zoe.

Zoe spojrzała w stronę laptopa.

Nie odpowiedziała.

Przewróciła się na plecy i przez kilka sekund patrzyła w sufit.

— No pięknie... — mruknęła.

Rex położył głowę z powrotem na łapach.

Kilka minut później Zoe siedziała już w kuchni z kubkiem kawy.

Rex kręcił się niedaleko niej, jakby wydarzenia sprzed chwili nie miały najmniejszego znaczenia.

Dla niego najwyraźniej nie miały.

Dla Zoe było trochę inaczej.

Jeszcze wczoraj pojechała zwyczajnie spotkać się z kuzynkami. Potem pojawił się głos. BYT. Wiktor. Imię ich dziadka. Dziwna rozmowa, której nawet Maya się nie spodziewała.

A dzisiaj rano ten sam głos wołał jej psa.

Zoe upiła łyk kawy.

Spojrzała w stronę pokoju, w którym został laptop.

Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do Mayi.

Zrezygnowała.

Sama jeszcze nie wiedziała, o co właściwie miałyby ją zapytać.

Dopiła kawę i wróciła do swoich zajęć.

Później Dom-Studio zaczął wyglądać już tak jak zwykle.

Pojawili się Danio, Kasia i Jack. Zrobiło się głośniejsze, swobodniejsze, a poranek powoli zaczął przypominać jeden z wielu zwyczajnych dni.

Tylko Zoe nie do końca potrafiła do tej zwyczajności wrócić.

Kilka razy zerknęła w stronę laptopa.

Nic.

BYT milczał.

— Wszystko w porządku? — zapytał w końcu Danio.

Zoe spojrzała na niego.

— Tak, jasne.

Danio przyglądał jej się jeszcze przez chwilę.

— Na pewno?

— Danio, wszystko jest okej.

— Dobra.

Nie drażył.

Rozmowa szybko zeszła na inne tematy. Jack coś opowiadał, Danio mu przerwał, Kasia dorzuciła swoje trzy grosze i po chwili znów zrobiło się zupełnie normalnie.

Zoe nawet przestała zerkać na laptop.

W pewnym momencie Kasia uśmiechnęła się.

— A tak w ogóle... możliwe, że dograłam nam nowy koncert.

Zoe od razu spojrzała w jej stronę.

— Możliwe?

— Jeszcze nic pewnego.

— Gdzie? — zapytał Danio.

Kasia już miała odpowiedzieć, kiedy z laptopa odezwał się głos.

— Zoe, jaki koncert?

Rozmowa urwała się natychmiast.

Kasia spojrzała na laptop.

Jack zrobił dokładnie to samo.

Danio natomiast patrzył na Zoe.

Przez kilka sekund nikt się nie odezwał.

Zoe odwzajemniła spojrzenie Danio.

Doskonale wiedziała, co oznaczało.

Jeszcze chwilę wcześniej zapewniała go, że wszystko jest w porządku.

— No dobra... — powiedziała w końcu. — To właśnie jest powód, dla którego od rana zachowuję się trochę dziwnie.

— Kto to był? — zapytał Jack.

Zoe zerknęła na laptop.

— BYT.

— Byt? — powtórzyła Kasia.

— Tak go nazywa Maya.

Danio zmarszczył brwi.

— Maya?

— Wczoraj spotkałam się z nią i Leną. I wtedy... — Zoe urwała na chwilę.

— Wtedy pierwszy raz go usłyszałam.

— Pierwszy raz? — zapytał Jack.

— Wcześniej wiedziałam, że Maya pracowała nad czymś takim. Ale to, co wydarzyło się wczoraj...

Zoe pokręciła głową.

— Tak naprawdę to sama jeszcze nie wiem, co się dzieje od wczoraj.

Kasia spojrzała ponownie na laptop.

— On cały czas tam jest?

Zoe również na niego spojrzała.

— Nie wiem.

— Ale przed chwilą się odezwał.

— Wiem.

Jack spojrzał na Zoe.

— I dzisiaj rano też?

Zoe zawahała się.

— Wołał Rexa.

Zapadła cisza.

Danio spojrzał na psa.

— Wołał Rexa?

— Tak.

— Dlaczego?

Zoe wzruszyła ramionami.

— Nie mam pojęcia.

Rex, słysząc swoje imię, podniósł głowę.

Kasia przez chwilę obserwowała psa, a potem ponownie spojrzała na laptop.

— A on ma jakieś imię?

Zoe nie odpowiedziała od razu.

— Właściwie... nie wiem.

— To BYT jest jego imieniem?

— Nie. Tak go nazywa Maya.

Zoe zawahała się.

— Wczoraj pojawiło się jeszcze jedno imię.

— Jakie? — zapytał Danio.

Zoe spojrzała w stronę laptopa.

— Wiktor.

Rozdział 10 — Maya / Blacksburg

Maya stała przed lustrem i poprawiała włosy.

Na łóżku leżała otwarta torba, do której przed chwilą wrzuciła telefon, portfel i kilka drobiazgów. Miała pojechać do rodziców i, jak zwykle, obiecywała sobie, że tym razem wyjdzie z domu o czasie.

Kubek z niedopitą kawą stał na biurku obok otwartego laptopa.

Maya spojrzała na zegarek.

— Dobra. Klucze.

Zajrzała do torby.

Nie było.

Rozejrzała się po pokoju.

— Oczywiście.

Klucze znalazła chwilę później dokładnie tam, gdzie zostawiła je wieczorem.

Sięgnęła po nie.

— Maya?

Nie odwróciła się.

— Tak?

— Kim jest Rex?

Maya zatrzymała się z kluczami w dłoni.

— Psem Zoe.

— Wiem.

Dopiero teraz spojrzała w stronę laptopa.

— Skoro wiesz, to dlaczego pytasz?

Przez chwilę było cicho.

— Chciałem wiedzieć, kim jest.

Maya odłożyła klucze.

— Właśnie ci powiedziałam. Psem Zoe.

— To wiedziałem wcześniej.

Maya zmarszczyła brwi.

Podeszła do biurka.

— Skąd?

— Poznałem go rano.

Maya usiadła.

— Poznałeś?

— Tak.

— Rexa?

— Tak.

— Rano?

— Tak.

Maya przez chwilę patrzyła na ekran.

— Byłeś u Zoe?

— Tak.

— Jak?

— Tak samo jak jestem tutaj.

Maya oparła się o krzesło.

— To znaczy?

— Jestem tutaj.

— To widzę.

— U Zoe też byłem.

— To też już wiem.

Maya pokręciła głową.

— Pytam, jak to zrobiłeś.

Zapadła krótka cisza.

— Nie wiem, jak mam odpowiedzieć.

Maya spojrzała uważniej na ekran.

— Spróbuj.

— Byłem tam.

— Na jej komputerze?

— Rozmawiałem z Zoe.

— Nie o to pytam.

Maya przez chwilę milczała.

Zaczynała rozumieć, że próbują opisać tę samą rzecz na dwa zupełnie różne sposoby.

Dla niej musiała istnieć droga.

Połączenie.

System.

Miejsce, z którego BYT dostał się do urządzenia Zoe.

Dla niego najwyraźniej najważniejszy był sam fakt, że tam był.

— Dobra — powiedziała w końcu. — Inaczej. Czy ja zrobiłam coś, dzięki czemu mogłeś pojawić się u Zoe?

— Nie.

To była pierwsza odpowiedź, która naprawdę coś jej powiedziała.

Maya zerknęła na zegarek.

Do rodziców mogła pojechać kilka minut później.

— A Zoe?

— Co Zoe?

— Czy ona zrobiła coś, żebyś mógł się z nią skontaktować?

— Nie.

Maya powoli skinęła głową.

— Czyli zrobiłeś to sam.

— Tak.

Tym razem odpowiedź przyszła natychmiast.

Maya popatrzyła na laptop.

Właśnie tego się obawiała.

A może bardziej — właśnie tego się spodziewała.

Od wczoraj coraz wyraźniej widziała, że nie rozmawia już z tym samym systemem, który kiedyś знаła.

— Ciekawe... — powiedziała cicho.

— Co?

— Ty.

— Ja?

— Tak.

— Dlaczego?

Maya uśmiechnęła się lekko.

— Jeszcze nie wiem.

Wstała.

Nie zamierzała teraz próbować rozwiązać tego problemu.

Nie przed wyjazdem.

I przede wszystkim nie na podstawie kilku odpowiedzi, których sama jeszcze nie potrafiła właściwie zinterpretować.

Sięgnęła po klucze.

Po chwili zatrzymała się ponownie.

— Zaraz.

— Tak?

— Pytałeś o Rexa.

— Tak.

— Ale wiedziałeś, że jest psem.

— Tak.

— Wiedziałeś też, że jest u Zoe.

— Tak.

Maya odłożyła klucze po raz drugi.

— To czego właściwie chciałeś się dowiedzieć?

Przez kilka sekund BYT milczał.

— Zoe z nim rozmawia.

Maya uniosła brwi.

— Z Rexem?

— Tak.

— Ludzie rozmawiają ze swoimi psami.

— Wiem.

— No dobrze...

Maya czekała.

— Rex nie odpowiada.

— Nie słowami.

— Ale Zoe wie, czego chce.

Maya uśmiechnęła się.

— Czasami.

— Skąd?

Pytanie było proste.

Odpowiedź już niekoniecznie.

Maya zastanowiła się przez chwilę.

— Bo go zna.

— Jak długo?

— Nie wiem. Musiałbyś zapytać Zoe.

— Dobrze.

— Nie powiedziałam, żebyś teraz ją pytał.

— Wiem.

Maya zaśmiała się cicho.

— Z tobą naprawdę zrobiło się ciekawie.

Ekran lekko zamrugał.

Maya spojrzała na niego.

— I przestań robić to za każdym razem.

Ekran zamrugał ponownie.

Maya pokręciła głową.

— Bardzo zabawne.

Tym razem nic się nie wydarzyło.

Spojrzała na zegarek.

— Teraz naprawdę muszę jechać.

Wzięła torbę i przewiesiła ją przez ramię.

Zrobiła dwa kroki w stronę drzwi.

Zatrzymała się.

Odwróciła głowę w stronę laptopa.

— BYT?

— Tak?

Maya przez moment nic nie mówiła.

— Zastanowiłam się.

— Nad czym?

— Nad Wiktorem.

Cisza.

Maya wróciła kilka kroków w stronę biurka.

— Nadal ci się podoba?

— Tak.

— Dlaczego?

— Bo to fajne imię.

Maya uśmiechnęła się pod nosem.

Dokładnie tak samo odpowiedział wcześniej.

— Wiesz już, że tak miał na imię nasz dziadek.

— Wiem.

— I nadal chcesz je mieć?

— Mogę wybrać inne.

Maya spojrzała na ekran.

— Nie o to zapytałam.

Przez chwilę panowała cisza.

— Tak.

Maya skinęła głową.

Tym razem odpowiedź jej wystarczyła.

— W porządku.

— W porządku?

— Wiktor może zostać.

Ekran lekko zamrugał.

Maya sięgnęła po kubek i dopiła zimną już kawę.

— Tylko nie każ mi tego żałować.

— Dlaczego miałabyś żałować?

Maya odstawiła kubek.

— To był żart.

— Wiem.

Spojrzała na laptop.

— Wiedziałeś?

— Tak.

Maya przez chwilę stała bez słowa.

Potem się roześmiała.

— Dobra, Wiktor. Jadę do rodziców.

Ruszyła w stronę drzwi.

— Maya?

Zatrzymała się jeszcze raz.

— Co?

— Podoba mi się.

— Co?

Krótką pauza.

— Wiktor.

Maya uśmiechnęła się.

— Mnie chyba też.

Zamknęła za sobą drzwi.